

# DZIENNIK OSTROWSKI

Rok 2

Ostrów, (Wlkp.) niedziela dnia 22 lipca 1934

Nr. 164

## Wezbrane wody opadają Fala powodziowa zbliża się do Warszawy

Kraków 19. 7. godz. 18 Fala powodzi przynosiła się z dopływów górskich na samą Wisłę. Zagrożone są powiaty: dąbrowski i mielecki. W dopływach Wisły woda opada. Również Poprad opada. W pow. myślenickim przywrócono komunikację drogową. Natomiast

wisłoka przelała przez obwałowanie i zalała gminę Jasłany. Dunajec w dolnym biegu w kilku miejscach przebrał obwałowanie i zalał gminę Laskówkę.

W Szczucinie dochodzi woda do rynku. Dworzec w Szczucinie jest otoczony wodą. Akcją ratowniczą pro-

wadzi na tym odcinku statek „Wanda” i oddziały saperów z 3 pontonami.

Stan wody na Wiśle pod Krakowem wynosił o godz. 13-ej 3,34 mtr. ponad stan normalny. W Krakowie panuje upał. W pow. krakowskim Wisła w szeregu miejscowości przerwała wał ochronny. Została zalana gmina Grabie. W Ujściu Solnem wody Wisły przelewają się przez wał ochronny. W gminie Maniów wojsko ewakuowało ludność z zagrożonych domów, pod gminą Baranów wody Wisły przelewają się przez wał.

W Ujściu na przestrzeni 1 km. ludność podwyższa własnymi słami wał ochronny przy pomocy desek i ziemi.

Kraków 20. 7. godz. 9. Poziom wód na Wiśle wynosi 6,35 m. ponad stan normalny. W Wadowickim niebezpieczeństwo minęło.

Sygnalizują również spadanie wód na Sole, Dunajcu, Rabe i Skawie, natomiast San pod Przemyślem — wskutek deszczów — podnosi się. Wiar wylał ponownie.

Ludność niema wprost słów pochwały dla niesłychanie ofiarnej, nieustraszonej akcji ratunkowej, którą prowadzi wojsko, policja, strażce ogniowe, Związek Strzelecki i władze administracyjne. Oddziały ratunkowe pracują w wielu miejscowościach bez przerwy od 48 godzin, nie śpiąc, nie jedząc i narażając życie.

Radio Polskie nadaje co kilka godzin radiodepesze prywatne do osób w miejscowościach odciętych od świata.

Chwalebnie też spisuje się 2 pułk lotniczy z Krakowa. Wczoraj aż 8 samolotów dowoziło powodziąom żywność i środki opatrunkowe.

### PRZYBÓR WÓD W LUBELSKIM

Lublin 19. 7. Wzbierająca powoli od 2 dni woda w Wiśle zaczęła zagrażać kilku wsiom w pow. janowskim. Poziom wody na tym odcinku podniósł się do 4 metrów 30 cm. Woda zalała wsie Borów, Janiszów i Zabelcze. Na wezwanie władz ludność częściowo opuściła zagrożone miejsca; część ludności przymusowo ewakuowano łodziami motorowymi.

W pow. puławskim Wisła stale przybiera i poziom wody wzrósł ponad 3 mtr. Najwyższego poziomu oczekują w nocy z czwartku na piątek. We wsch. Bosonie, Nieszawa, Kępa Piotrowska i Kępa Chotecka ludność ewakuowano. W pow. garwolińskim stan wody podniósł się, dotychczas jednak woda z brzegów nie wystąpiła. Wypadków z ludźmi nie było. Akcja ratunkowa na zagrożonych terenach prowadzona jest z całą energią. W chwili obecnej sytuacja nie przedstawia się groźnie.

### PRZYGOTOWANIA W WARSZAWIE

Warszawa 19. 7. W związku ze spodziewanym podniesieniem się stanu wody na Wiśle, władze bezpieczeństwa poczyniły szereg zarządzeń zapobiegawczych.

W starostwie grodzkiem na Pradze odbyło się posiedzenie sztabu przeciwpowodziowego na m. st. Warszawy. Starosta praski zreferował stan przygotowań do powodzi w Warszawie. Informacje z góry rzeki, oświadczył starosta — wskazują na przypuszczalny przybór w Warszawie około 5 mtr. Wobec braku danych o fali kulminacyjnej, należy przygotować stolicę do przyjęcia ponad 5 m. wody. Taki poziom zagraża jedynie przedmieściu Pelcowiznie. Prace sztabu przeciwpowodziowego zostały podzielone na szereg działów: 1) bezpieczeństwo ogólne, 2) ochrona wałów i śluz, 3) bezpieczeństwo żeglugi i spływu.

(Ciąg dalszy na str. 4)

## Ujęcie potwornego „kosyniera”

Morderca świadomie dokonał potwornego czynu

Nowe. Donosiliśmy przed kilku dniami o zabójstwie, popełnionym w Wielkim Komorsku podczas żniw. Mianowicie Ludwik Flisek przeciął kosa brzuch drugiego kosiarza Pawła Borzyszkowskiego.

Ze świeżo zdobytych szczegółów wypadku wynika, że nie mógł on być absolutnie spowodowany przypadkiem. Po dojściu do końca pola, kosiarze zatrzymali się i ostrzyli kosy. Nagle Flisek założył z tyłu kosa Borzyszkowskiemu na brzuch i pociągnął ją ku sobie, przecinając nawet jelita i żołądek.

Borzyszkowski zmarł po kilku godzinach, a zbrodniarz porwawszy po drodze siekiere z zagrody rolnika Wiśniewskiego, którego pole w tym dniu było koszone, uciekł do

pooblikiego lasu, grożąc siekierą goniącym go ludziom.

Po kilku dniach poszukiwań posterunek policji w Michalu ujął mordercę i odstawił go do dyspozycji prokuratora Sądu Okręgowego w Grudziądzu.

Według zeznań naocznych świadków Flisek popełnił morderstwo z zuchwą świadomością swego czynu, choć nie stwierdzono jeszcze powodów zabójstwa.

Flisek i Borzyszkowski byli przyjaciółmi i mieszkali obaj u rolnika Wiśniewskiego, którego zabójca jest szwagrem. Żadnego powodu do nienawiści między Borzyszkowskim i Fliskiem narazie nie stwierdzono.

## Niebywała susza w U. S. A.

Widma głodu, epidemii i pomoru zawisły nad 10-ma stanami, połaczeniami na obszarach pomiędzy Misouri a Górą Skalistą. Przy temperaturze wynoszącej 117 stopni Fahrenheita w cieniu oraz braku deszczów niemal od miesiąca, ruch przemysłowy uległ sparaliżowaniu, zasiewy są zniszczone przez słońce, zaś ludzie i cały inwentarz narażeni są na niesłychane cierpienia. W Kansas City nie notowano jeszcze nigdy tak wielkiego napływu bydła do rzeźni. Olbrzymie obszary preryj są całkowicie wyschnięte i trawa na nich zupełnie żółkła. W Oklahoma City zabito strzałami około 600 sztuk bydła, aby przerwać jego cierpienia. W niektórych miejscowościach woda wydawana jest w bardzo szczupłych ilościach. Upały spowodowały śmierć 5 osób w Kansas City, gdzie ruch całkowicie zamarł i szkoły są zamknięte.

Nad południową częścią Tennessee przeszedł gwałtowny huragan. Piorun zabił tam jedną osobę a kilkanaście ciężko kontuzjował. Zasiwy zniszczone zostały przez wi-

cher i deszcz. Wiele drzew wichura wyrwała z korzeniami. Komunikacja telefoniczna z szeregiem miejscowości jest przerwana.

### UPAŁY W NIEMCZECH.

Berlin (PAT.) W całych Niemczech panują niebywale upały. Temperatura waha się od 26—28 st. Celsjusza w cieniu. Najwyższą temperaturę zanotowano wczoraj w Berlinie, gdzie termometr wskazał o godz. 1-szej w południe 32,7 st. w cieniu.

## Wizyta flotyli polskiej w Sowieciech

Warszawa, (PAT.). Kontrotorpedowce „Burza” i „Wicher” pod komendą kontradmirała Unruga złożą 24 bm. oficjalną wizytę w Leningradzie.

Wizyta potrwa kilka dni. W ciągu tego czasu przewidziane jest udanie się admirała Unruga z odpowiednią delegacją do Moskwy, gdzie będzie ona przyjęta przez zwierzchnie władze wojskowe sowieckie.

## Długi naszego Państwa

W ostatnim „Monitorze Polskim“ opublikowany został wykaz długów państwa polskiego i przez państwo przyjętych gwarancji finansowych na dzień 1 lipca r. b. Według tego zestawienia zadłużenie państwa przedstawiało się następująco:

I. Długi wewnętrzne: 1) długi emisyjne (pożyczki wewnętrzne, bilety skarbowe itd.) — złotych 401.271.008,75 zł. p. w zł. (parytet 1924) 312.880, zł. w zł. (parytet 1927) — 118.634.500, fr. zł. — 1.809.185, dolarów — 6.931.030, marek niem. — 8.415.500, marek polskich 3.865.011.976. 2) inne długi — zł. 90 milionów oraz zł. w zł. — 128.742.014,40.

II. Długi zagraniczne: 1) długi emisyjne — (6 proc. poz. dol., 8 proc. poz. dol., 7 proc. poz. stabil., 7 proc. poz. włoska, 6 i pół proc. poz. dol. 1930 r.) — 117.809.599,01 dolarów 1.455.000 funtów, 283.146.500 lirów, 2) długi wobec rządów państw: Austrii — 335.000 szyl., Czechosłowacji — 17.100.000 fr. szw., Danii — 361.200 koron duń., Francji — 2.312.469.309,10 fr. fr., Holandji — 1.325.500,03 flor. hol., Norwegji — 16.408.470 kor. norw., oraz 1.260 f. szt., Szwajcarii — 75.600 fr. szw. — fl. austr. 66.617.779 oraz kor. zł. 21.140.347. Wspomniane zestawienie wyszczególnia poza tem obszernie gwarancje finansowe, przyjęte przez państwo.

## Polskie przedsiębiorstwa w Gdańsku zagrożone

Dla przedsiębiorstw polskich handlowych w Gdańsku powstało w ostatnim czasie szereg utrudnień, wywołanych przedewszystkiem rozporządzeniem o powiernictwie pracy (Treuhaender der Arbeit). W myśl tego rozporządzenia nawet dla przedsiębiorstw czysto polskich istnieje obowiązek wyboru „Rady zaufania“; którą „Treuhaender“ zatwierdza albo też mianuje inne osoby, nie wybrane przez pracowników przedsiębiorstwa.

Według dalszych przepisów tego rozporządzenia członkowie Rady zaufania składają w dniu święta pracy 1 maja w obecności pracowników ślubowanie, że służyć będą tylko dobru przedsiębiorstwa i spółnocie wszystkich ziomeków. Artykuł VIII pkt. 2 przewiduje wyraźnie, że w zasadzie wszyscy pracownicy biorą udział w wspólnym święcie ludności, organizowanym przez partję i tylko w tym wypadku, o ile wszyscy udają się na obchód święta pracy i miejsce pracy jest zbyt odległe od miejsca obchodu, złożić można ślubowanie w dzień następny. Wobec tego, że 1 maja jest hitlerowskim świętem pracy i z uwagi na to, że pod pojęciem „dobra wszystkich ziomeków“ rozumie się interesy narodowo-socjalistyczne niemieckie Gdańska, wprowadza się zgóry każdego członka Polaka w konflikt narodowy sumienia, co jest sprzeczne ze swobodą, zapewnioną mniejszości polskiej i obywatelom polskim oraz placówkom polskim gospodarczym.

Dalej wyklucza rozporządzenie sądy zwykłe w razie zatargu o pracę i podporządkowuje je t. zw. „Soziale Ehren-Gericht-partei“, posiadającej prawa sądu bezapelacyjnego, a składającej się z osób mianowanych przez powiernika pracy. Łatwo wyobrazić sobie można jak przedstawiać się będzie takie sądownictwo, które na plan pierwszy przy ślubowaniu wysuwa nie przestrzeganie konstytucji gdańskiej i umów z Polską, ale cele narodowo-socjalistyczne obecnego reżimu w Gdańsku. Mamy nadzieję, że w obronie życia polskiego gospodarczego w Gdańsku wystąpią czynniki miarodajne przeciwko podobnym przepisom, niezgodnym z postanowieniami umownymi.

## Sprawa O. U. N.

Autorstwo Organizacji Ukraińskich Nationalistów w zabójstwie śp. min. Pierackiego nie jest niespodzianką dla władz śledczych, które już w pierwszej chwili szły w tym kierunku; nie jest także bezwzględna rewelacja dla opinii polskiej. Sposób dokonania zbrodni, nacechowany dużą precyzją, nasuwał poważne analogie z innymi mordami, popełnionymi przez tę organizację jak zabójstwo śp. Twerdochliba, a jeszcze bardziej śp. kuratora Sobińskiego. To też oświadczenie min. Michałowskiego potwierdziło jedynie nurtujące podejrzenia, przynosząc zarazem niewatpliwa ulgę, że morderca nie jest Polak.

Natomiast zaskoczono zostało społeczeństwo ruskie. Jeszcze nie tak dawno „Dilo“, najmiarodajniejszy organ opinii ruskiej, kategorycznie wykluczało, jakoby zbrodniarz mógł wyjść z szeregow ruskich. Wprawdzie użyte na poparcie tej tezy argumenty nie były — teoretycznie — zbyt mocne, a trudno także zapomnieć, że równie stanowcze zaprzeczenie padło i po śmierci śp. Holówki, aby potem w świetle faktów i rozpraw sądowych okazać się bezpodstawnem. To jednak ogół ukraiński istotnie nie przewidywał takiego wyniku obecnych dochodzeń i dziś milczy w głębokiej konsternacji i w niewesołym oczekiwaniu następstw.

Następstwa oczywiście muszą być — nie tylko dlatego, ponieważ zapowiedział je p. Premier nad trumną śp. min. Pierackiego, ale i dlatego, ponieważ tego wymaga logika polityczna. Nie mogą padać ministrowie z rak wystanników anonimowej grupy terrorystów, nie może być żadna miara tolerowana taką formą „walki“, muszą powstać warunki, uniemożliwiające ją na przyszłość. Tu jednak dochodzimy do zagadnienia, które w prosty sposób rozwiązać się nie da.

Zasada „zbiorowej odpowiedzialności“, chociażby psychologicznie zrozumiała, nie wytrzymuje krytyki ze stanowiska politycznego. Trafiając w jednego winnego i dziesięciu niewinnych, wyrządza więcej szkody niż pożytku. Że tak jest, o tem świadczą enuncjacje samej OUN stwierdzające, że przy aranżowaniu zamachów terrorystycznych organizacji tej chodzi nie tyle o osłabienie strony polskiej, nie tylko o demonstracyjnny „akt protestu“, ile raczej o „całkowicie na ogół ruski tych konsekwencji, które „budzą go z letargu“, odsuwają od wszelkich dróg kompromisowych i siła faktów przerzucają do obozu walki. Taki m. i. typowy charakter posiadają organizowane przez OUN w ostatnich miesiącach po wsiach demonstracje z sypaniem mogił; nie chodzi o mogiły, ale o sprowokowanie starć ciałopów z policją, o wywołanie represji i w rezultacie — ulubiony termin — o aktywizację mas.

Przeciw zbiorowej odpowiedzialności społeczeństwa ruskiego za akcje OUN przemawia także i ten wzgląd, że znaczna część tego społeczeństwa niewatpliwie nie solidaryzuje się z nią, lecz sama jest ofiarą jej teroru, teroru prądów rewolucyjnych i rozkładowych. Wprawdzie swego czasu gdy tendencje te dopiero budziły się, ogół tolerował je i osłaniał, dziś jednak sam widzi, że wyzwolony demon wyrósł nad głowę czarownika i zagraża niemu samemu przedewszystkiem. Z dnia na dzień mnożą się epizody, dowodzące głębokiego zgangrenowania młodzieży ruskiej (ostatnio „hunt“ sokołów podczas uroczystości jubileusz. Sokola ruskiego we Lwowie) i stopniowo rośnie trwoga i niepokój pokolenia starszego. Oczywiście, można je winić o stare grzechy, ale represje aktualne — z nielicznymi wyjątkami (m. i. dużo zastrzeżeń ludzi stanowisko kleru) — nie miałyby sensu i w ni-

czem nie poprawiłyby sytuacji.

Z drugiej strony zniszczenie OUN, konieczne i logiczne jako odpowiedź na najnowsza zbrodnia tej organizacji, nie jest zadaniem proste osiagalnym przy pomocy nawet wyjątkowo środków policyjnych. Ostatecznie trzeba pamiętać, że walka z OUN trwa od wielu lat, że nigdy nie była zawieszana, że ma za sobą setki w roków wśród których nie brak wyroków śmierci. Kilkakrotnie udawało się rozbić tę organizację, a nawet jej gruntownie skompromitować — jak z okazji procesu Baranowskiego. Mimo to istnieje ona — żywy dowód niewystarczalności dotychczasowych metod. A dzieje się dlatego, ponieważ OUN nie jest jakąś zamkniętą i oderwaną sektą, lecz organizacją silnie wrosniętą w młodzież ruską, jej psychikę, rzeczywistość. Bez rozwiązania problemu młodzieży, której przecież ani zniszczyć, ani zamknąć się nie da, OUN nie ulegnie likwidacji.

A problem owej młodzieży jest niesłychanie trudny może nawet ważniejszy dla społeczeństwa ukraińskiego, niż polskiego, które ponoszą bolesne nawet skutki teroru, jest w położeniu o tyle szczęśliwszem, że tu chodzi nie o własną młodzież, nie o własną przyszłość. Toczył się właśnie przed sądem lwowskim proces o zamach na konsulatu sowiecki i uawniał szczególnie jak najbardziej godne uwagi. Nie młodzież uniwersytecka, nie absolwenci szkół, szukający durniej pracy, lecz podrostki w szkołach średnich (państwowych) wykolejała się na torach przedwczesnego rozpolitykowania, degeneracji i stała okazani wprost psychopatycznymi, z którymi dużo kłopotów będzie miała policja, a najmniej pociechy społeczeństwo ruskie. Przy słuchaniu tej rozprawy mimowoli budzi się pytanie czy nie jest konieczne głębokie wtargnięcie w cały system wychowawczy czy wobec takich rezultatów nie są potrzebne wielkie reformy, czy w istniejącej atmosferze takie instytucje, jak uroczyste poranki podczas świąt państwowych z deklamacją i nekajacami nie daram — są pedagogicznie wskazane czy jednym słowem szkoła mająca dać społeczeństwu obywatela w zastosowaniu do młodzieży ruskiej spełnia swe zadanie.

W sprawy te musi wkroczyć nie tylko prokurator, ale i psycholog. Musi uwzględnić bogaty kompleks przyczyn i skutków, nie pomijając i tych, które są dla psychiki ruskiej wysoce charakterystyczne i obowiązujące bez względu na warunki zewnętrzne. Znajdzie tutaj niewatpliwie pomoc i w licznych kołach ukraińskich, bolejących nad istniejącym stanem, ale i w dużej mierze bezsilnych. Wszakże z ruskiej strony zwraca się uwagę na dzieiowy „anarchizm“ rozsądza i każda forma organizacji. Onegdaj nawiązał się obszerny wywód przyczyn i skutków „listy „buntów“ od X wieku nekajaczych życie ruskie po dziś dzień i konkludując: „Jeżeli nie stłumimy wśród nas demagogii, jeżeli nie potęnimy wszelkiego buntu, to bunt ten w końcu roznieśli nas i zrobił z nas rozszwpane próchno i gnój pod obce kultury“ Ziawiska te których ostatecznym wyrazem jest także OUN ze swym hasłem „im gorzej tem lepiej“, jeżeli są w ogólności uleczone, to w każdym razie wymagają terapii dobrze przemyślanej.

Dlatego — powtarzamy — polityczne następstwa zbrodni przy ul. Foksal nie dadzą się ująć w formułę prostą. Zahaczają one o całokształt problemu ruskiego, z którym od lat kilkunastu polska racja stanu para się bezskutecznie

Adam Nechay.

## Czystka wśród hitlerowców gdańskich

Gdańsk 19. 7. — W nocy z dnia 17 na 18 lipca r. b. wydarzył się bardzo charakterystyczny wypadek dla stosunków panujących obecnie w Gdańsku. Na kilka minut przed 3c-łą w nocy zajechało auto do gdańskiego prez. policji na ul. Am Sande, przed gmach, w którym mieści się redakcja czasopisma „Danziger Landeszeitung“. Z mieszkania znajdującego się na drugim pię-

trze tegoż gmachu wyprowadzono dwóch mężczyzn prawie półnagich pod eskortą policji oraz członków bojówek hitlerowskich S. S. Obowiązani zostali załadowani do auta, które udało się w niewiadomym kierunku. Według zeznań żony jednego z zaarrestowanych, mąż jej członek organizacji hitlerowskiej miał się źle wyrazić o kanclerzu Hitlerze w związku z ostatnimi wydarzeniami jakie miały miejsce na terenie Rzeszy.

# Nieprawdopodobny skandal towarzyski

## Historia nieślubnej żony dwóch mężów

Ameryka przeżyła znowu sensacyjny proces, który brzmi jak wymysł niebardzo trzeźwego mózgu. Ośrodkiem tego procesu jest piękna i młoda dama, Mary Kippnigg, która wynurzyła się niespodziewanie na horyzoncie Waszyngtonu i odrazu zaczęła fabrykować skandal. Mary Kippnigg pochodziła z Kanady, a rodzina jej nie była zbyt sławna. Wprost przeciwnie — było to środowisko, którego Mary się wstydziła. Ojciec jej był nałogowym pijakiem, który niejednokrotnie zapoznawał się z kratkami, a matka osobą o dość lekkich pojęciach moralnych. Córnica chodziła bardzo wiele do kina i dzięki temu wyrobiła sobie przekonanie, że istnieje gdzieś świat bogactwa i elegancji, do którego dostać się warto.

Pewnego dnia Mary znikła z małego miasteczka, gdzie pędziła szare dni i dostała się do Waszyngtonu przeważnie pieszo, albo też jadąc na gapę ekspresami, względnie przysiadując się do aut ciężarowych. Zjawiając się w Waszyngtonie, udała się prosto do największego magazynu w stolicy Stanów Zjednoczonych i zapytała, czy nie reflektowanoby na manekina. Ponieważ dziewczyna była przystojna i dobrze zbudowana, otrzymała posadę manekina.

Jako manekin nie przestała marzyć o roli gwiazdy filmowej. Jednakże marzenia te któregoś dnia zostały brutalnie przerwane. Oto w momencie, gdy wychodziła z magazynu, porwał ją w ramiona jakiś młody człowiek i krzyknął:

— A więc jesteś, Estero! Nareszcie cię złapałem!

Mary nie wiedziała co się dzieje, jednakże młody przystojny mężczyzna oświadczył jej, że jest przecież jego żoną, że uciekła od niego, sfalszowawszy uprzednio czek na 10.000 dolarów, poczem „prawowity” mąż złapał swoją żonę pod rękę i odwiózł ją autem do domu.

Mary zrozumiała, że daremny jest wszelki opór i zaczęła grać rolę owej zaginionej Estery. Nie mogła się skarżyć na swój los, gdyż jej niepoślubiony mąż okazał się bogatym człowiekiem i chętnie dał się dalej naciągać. Po kilku miesiącach sprytna Mary nakłoniła swego męża, ażeby wprowadził ją w sfery filmowe. Jako istotnie zagrała małą rolę w filmie nakręconym w Bostonie. Nieestety jednak zdjęcia wypadły niepomyślnie i Mary zobaczyła, że będzie musiała wycofać się w zacisze życia rodzinnego. Postanowiła zaryzykować wszystko i udała się do Hollywood.

Tutaj powtórzyła się historia z Waszyngtonu. Oto konduktor na dworcu przyłapał ją i zaczął jej wymyślać bardzo nieprzyjemne słowa. Z tego wszystkiego wynikało, że jest jego żoną, której szukał od dwóch

lat. Ponieważ jednak ten nowy mąż był tylko konduktorem, Mary postanowiła wrócić do dawnego bogacza. Łatwiej to jednak było powiedzieć, niż uczynić. Wysłała depeszę do swego pierwszego „męża”, który przybył do Hollywood i zaczął się klócić o swoją żonę ze swoim rywalem. Konduktor był jednak znacznie silniejszy i tak pobił bogatego męża, że ten na skutek pobicia umarł.

Kolejarz stanął przed sądem, a Mary Kippnigg została oskarżona o bigamię. Wtedy dopiero wyszły na jaw wszystkie sprawy i dzięki sprężystości policji odszukano prawdziwą sprawczynię tych wszystkich

nieszczęść. Okazało się, że sobowtór Mary — Estera istotnie poślubiła konduktora, a potem uciekła od niego i poślubiła owego drugiego pana z Waszyngtonu. O tej drugiej sprawie sobowtór nie powiadomił pierwszego męża.

Sędziowie poskrobali się po głowie i doszli do wniosku, że Mary jest właściwie niewinna. Wobec tego Mary uwolniono i odesłano do Waszyngtonu, gdzie oczywiście zrobiła karierę. Obecnie występuje w rewji i ma szalone powodzenie, jako „niepoślubiona żona dwóch mężów”. Ta zaś, która była sprawczynią tych wszystkich nieszczęść, siedzi za kratkami.

## Kandydat do tronu litewskiego obity trzcina przez krewkiego sportowca

Cała Warszawa mówiła pod koniec ub. roku o urodziwym młodzieńcu, z włosami do ramion, odzianym w powłóczyste, purpurowe szaty, który pokazywał się na ulicy, w teatrach i w kołach towarzyskich. Cała Warszawa czuła z zainteresowaniem pełen megalomanji wywiad, jakiego udzielił pewnemu pismu literackiemu ów „prehistoryczny” przystrojony młodzian. Był to Geoffroy Potocki of Montalk, arystokrata angielsko-australijski, po matce hr Potockiej, mający przymieszke krwi polskiej.

Młodzieniec pisuje wiersze (władze angielskie oskarżyły go o... pornografię). Po kilkumiesięcznym pobycie w stolicy, gdy środki się wyczerpały, znajomi doradzili mu wyjazd na willegiaturę do dworu p. Daszewskiego, znanego z głośnego procesu o niedoszłe uprowadzenie zakonnicy, p. H. L. z poznańskiego.

Montalk czuł się u p. Daszewskiego zrazu bardzo dobrze; Montalk jest to młodzieniec naogół bardzo sympatyczny, dobrze wychowany, jednak mocno zmanierowany i nadwyraz ekscentryczny.

Zapytywany o projekcie co do najbliższej przyszłości Montalk Potocki z dumą opowiadał, że szykuje się do obicia tronu króla litewskiego. W tym celu szykował sobie specjalne stroje, mające być kombinacją posiadanej tuniki i pidżamy damskiej, a odpowiadające strojowi do jazdy konnej. Montalk Potocki projektował bowiem udać się konno na Litwę i prosił gorąco p. Daszewskiego, aby podarował mu araba czystej krwi, srebrnej maści.

Te wszystkie bezsensowne opowiadania przyjmowane były we dworku z dużą wesołością. Montalk-Potocki narysował już nawet król owego fantastycznego ubioru, który miała uszyć żona trenera stajni p. Daszewskiego.

Do zwalczania pozostała tylko jedna przeszkoda. Oto Montalk-Potocki nie umiał wcale jeździć konno. P. Daszewski, zawołany sportsmen, uczył go więc osobiście, albo oddawał go

pod opiekę chłopaków stajennych.

Kiedyś we dworku pławiono konie. Namówiony przez p. Daszewskiego Montalk-Potocki, dosiadł również rumaka i w swej tunice wiśniowego koloru pojechał do stawu. Spotkała go tam dość niemiła przygoda gdyż koń wjechał na środek stawu i zrzucił jeźdźca do wody.

Zmoczony do suchej nitki przyszedł król litewski zavrzał srogim gniewem na p. Daszewskiego, uważając go za sprawcę przykrości. Zaczął więc srodze besztuć gospodarza, wydziałwając na polską gościnność i na złe traktowanie.

Dobre stosunki zaczęły się psuć Nadomiar złego Montalk-Potocki gniewał się na p. Daszewskiego, że ten zabrania mu przyjmowania wizyty różnych pań, które odwiedzały ekscentrycznego poeę. We dworku panowała opinia, że Montalk-Potocki powinien zachować ascezę, odpowiadając jego niby-to zakonnemu strojowi i sandałkom noszonym na boscie nogi. To też, gdy z Warszawy przyjeżdżała jakaś dama, Montalk-Potocki przyjmował ją w okolicznym lesie.

Ostatnio doszło do napreżenia na tle długiego wylegiwania się poety w łóżku. Obudzony kiedyś o 9 rano wpadł w złość i podczas toalety rzucił się z furii na p. Daszewskiego, trzymając w lewej ręce brzytwę, a w drugiej pasek. P. Daszewski, który uprzedzał go, że trzcinka wybiję mu z głowy nadmiar fantazji, zrealizował przestroge w oczach gości. Najpierw wytracił Montalk-Potockiemu brzytwę, a następnie odwróciwszy go plecami do sufitu i głowę wcisnąwszy między nogi, wlepił mu, niczem sztabakowi, ze 20 uderzeń trzcinką.

Wściekły z gniewu i oszalały z bólu Montalk-Potocki pobiegł do lekarza i po chwili miał obdukcję, opiewającą, że w pewnym miejscu ciała od uderzeń trzcinki powstała istna szachownica.

Montalk-Potocki wyprowadził się od p. Daszewskiego i zamierza zrobić użytek z ostatniej historii w sądzie.

## Smierć kaprala 57 p. p. w jeziorze

Nowy Tomysl. Do Pniew przybył na urlop kapral 57 p. p. Czesław Pietrzak do mieszkających tam rodziców.

Korzystając z pięknego dnia wybrał się Pietrzak na przejażdżkę kajakiem po jeziorze w majątku Chudobczyce pod Lwówkiem. Towarzyszył mu przyjaciel jego, Dormaier z Lwówka. Na kajaku rozwineli żagiel. Kiedy byli już na środku jeziora, zerwała się gwałtowna wichura.

Dormaier, widząc, że trudno jest opanować kajak, popłynął wpław do brzegu. Pietrzak pozostał w żaglówce, ale napróżno starał się dotrzeć do brzegu. W pewnej chwili kajak wywrócił się pod naporem wiatru, a Pietrzak po krótkiej walce z falami — utonął.

Po kilkugodzinnych poszukiwaniach wydobyto zwłoki Pietrzaka i odstawiono do koštnicy szpitala w Pniewach.

## Strajk w San Francisco zakończony

San Francisco, (Pat.). Komitet strajku powszechnego uchwałił zakończyć strajk większością 191 głosów przeciwko 174. Wielu robotników powróciło już do pracy, tramwaje zostały uruchomione. Szoferzy taksówek również podjęli pracę. Do miasta przybyło wiele samochodów z żywnością. Życie w mieście szybko wraca do normy.

## Cwierć miliona dzieci przewiozła kolej bezpłatnie

Warszawa, (PAT.). Impreza dobroczynna polskich kolei państwowych dla dzieci osiągnęła pełny sukces. Przez dziesięć dni obowiązywała obwieszczenia koleje przewiozły już około 250.000 dzieci bezpłatnie przy 120.000 opiekunów. Na prośby ze strony publiczności zarząd kolei przedłuża imprezę do dn. 28 lipca włącznie, t. j. o trzy dni dłużej, niż pierwotnie zamierzano. Równocześnie zarząd kolei zwraca się do publiczności, ażeby nie zabierała ze sobą dzieci nieznanymi, pozostawionych następnie na stacjach własnemu losowi bez dalszej opieki.

# Wrażenia naocznego świadka

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Jedno z pism warszawskich zamieszcza reportaż swego korespondenta, który udał się na miejsce katastrofy. O' to grozą przejmujący obraz z Bogumiłowic:

„Mam jechać do położonej o 9 km. wsi Bogumiłowic. Jest to centrum katastrofy. Przybrała ona tutaj rozmiary nieprawdopodobne.

W drodze dowiaduję się niesłychanych rzeczy: Dunajec wystąpił z brzegów, sforsował wały i w przeciągu 10 minut zalał doszczętnie całą wieś i okolice. Jeszcze o godz. 6.30 rano pociąg z Bogumiłowic przeszedł do Biadoliny. W chwilę po jego przejściu nawał wody zerwał tory.

Wogóle tor do Mościo przerwany jest w kilku miejscach. Dunajec rozlał aż do Wierzchosławic. Ktoś opowiada, że w Bogumiłowicach grupa ludzi schroniła się na dach murowanej szkoły. Mury budynku pękają a saperzy na pontonach nie mogą tam dotrzeć.

Nie dojeżdżając do Bogumiłowic, mijamy zatopiony dom droźnika. Umarł on na parę godzin przed powodzią, teraz trup jego w trumnie pływa po mieszkaniu.

Przy wjeździe do Bogumiłowic uderza straszliwe zniszczenie. Kloce z wielkiego magazynu drzewa zostały zniesione o kilkadziesiąt metrów i zwalone na tory. Budynki kolejowy „wjechał” do kanału. Wieś składająca się z około 100 zagród, zniszczona jest całkowicie. Ludzie ratowali się ucieczką, bądź też rzucali się w pław w nurty wody.

Dowiaduję się, że ci którzy schronili się do szkoły już zostali uratowani. Obecnie powodzią gnieźdzą się w wagonach kolejowych. Żywią się czem się da i dzielą tem co zdołali uratować. Niektórzy łódkami i tratwami wyprawiają się do opuszczonych domów, żeby zdobyć pożywienie.

Opowiadają dantejskie sceny z miejsca katastrofy, która wydarzyła się we wtorek o godz. 10 rano. Pewna rodzina, złożona z 4 osób, wybiegła z chaty, chcąc ratować się ucieczką. W tej chwili nadeszła fala i wszystkich rzuciła na jablonkę. Nieszczęśliwi z jablonki przeskoczyli na dach, wyjęli dachówkę, przeleźli na drugą stronę a stamtąd przeskoczyli na drzewo i przedostali się na wyspę. Czy uratowali się wszyscy — niewiadomo. Bydło utopiło się prawie wszystko.

W nasypie kolejowym woda utworzyła wyrwy długości 200 m. głębokości 8 m. Szyny zniesione są na bok i wrzucone do rzeki. Dwa budynki z aparaturą blokową, które stały w miejscu wyrwy, wogóle gdzie znikły. Wagon towarowy prad wody zniósł na 300 m. w bok. (Obie nie widać tylko dachy z nad wody). Grupa ludzi stał nad wyrwą. Pokazują sobie różne przedmioty, sterowane z wody:

— Ten dom zniósł ze starszymi i dziećmi. Ani żywa dusza nie wyszła. W Mikołajewicach niewiadomo, wiele ludzi utonęło. Tutaj mówią, że kilkadziesiąt osób.

Zdaleka widać Tarnów. Dzieli go ode mnie rozlana rzeka. Sterczą tylko drzewa i strzechy. Chroniący brzegi wał nie pokazał się jeszcze z pod wody. W jednym tylko miejscu kilkadziesiąt metrów od brzegu widać tylko skrawek wału, wydobywającego się z pod wody. Widnieją tam jakieś czarne ruchome punkciki. To grupa ludzi, cudem ocalała, siedzi teraz na oblanym zewsząd wale, od 2 dni bez jedła i czeka na opadnięcie wód.

Wśród domostw Bogumiłowic uwijają się pontony saperskie, wywołując ludzi, którzy jeszcze pozostali w domach, oraz ratując, ile się da, dobytek.

Siadam na pontonie. Ruszamy przez zatopioną wieś. Można zobaczyć sceny wprost niewiarygodne: W jednym miejscu na drzewie „siedzą” dwie świny jeszcze żywe. Inne świny ratują się w ten sposób, że opierają się przednimi nogami o dachy i o pływające deski i wysadzają głowę do góry. Koń w uprząży stoi na jakiejś belce czy na podłodze, pogrążony po grzbiet w wodzie. Belka kołysze się na fali już od 2 dni. Biedne zwierzę jeszcze żyje i rzeniem wzywa ratunku. Na pływającym po wodzie parkanie siedzi maciora z 6 prosiąt.

W Łukanowicach ludzie nie chcieli opuścić domów. Kiedy wody otoczyły ich zewsząd zwywali cały czas pomocy pałac pochodnie i strzelając.

Wieczorem przeszła znowu fala gwałtownego deszczu i burza”.

**KRYNICA I TARNÓW ODZYSKAŁY KOMUNIKACJĘ. — ZAKOPANE NADAL ODCIĘTE.**

Warszawa, 19. 7. Dzięki niestrudżonym wysiłkom władz kolejowych udało się dzisiaj uruchomić następujące linie:

1) Kraków - Dziedzice - Bielsko - Żywiec - Sucha - Chabówka — Nowy Targ — Biały Dunajec, 2) Chabówka — Mszana Dolna — Tymbark, 3) Krynica — Nowy Sącz z przesiadaniem w Ryttrze, 4) Nowy Sącz — Tarnów z przesiadaniem w Kamienicy, 5) Kraków — Biadoliny.

W najkrótszym czasie przewiduje się otwarcie następujących linii: 1) Biadoliny — Tarnów, 2) Spytkowice — Wadowice — Skawce — Sucha, 3) Tarnów — Szczucin, 4) Wielkie Drogi — Brzeźnica, 5) Spytkowice — Zator, 6) Kalwarja — Klecza Górna, 7) Biecz — Jasło, 8) Tymbark — Nowy Sącz, 9) Strzyżów nad Wisłoką — Rzeszów, 10) Muszyna — Orlów.

Zakopane nadal pozbawione jest komunikacji kolejowej.

**W ZAKOPANEM WODY OPADAJĄ.**

Kraków, 19. 7. Na terenie Zakopanego i przyległych powiatów sytuacja powodziowa znacznie się poprawiła. Woda opadła tak, iż rzeki przybrały prawie stan normalny. Potok Bystra wyrządził w Zakopanem szkody, idące w setki tysięcy złotych przez podmycie 3 mostów. W Zakopanem jest jeszcze żywności na 4—5 dni. Transporty żywności kieruje się do mostu kolejowego w Poroninie, skąd będą się dalej odbywały samochodami ciężarowymi. Całkowite przy-

## Na pomoc powodziąnom!

**Niechaj nikogo nie zabraknie wśród ofiarodawców**

Biurowo ogólnopolskiego Komitetu pomocy ofiarom powodzi mieści się w gmachu Prezydium Rady ministrów, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 46-48, tel. 555-00.

Ofiary wpłacać należy do P. K. O. na konto ogólnopolskiego komitetu pomocy ofiarom powodzi w Warszawie nr. 2.200, lub na konto komitetu wojewódzkiego w Poznaniu nr. 215.500.

Obradujący w dniu 17 lipca w Warszawie, na dorocznym Konwencie Związek Polskich Kawalerów Maltańskich, na wieść o katastrofie powodzi w Małopolsce, uchwalili wyasygnować ze swych funduszy na pomoc dla powodziąnom sumę 5000 (pięć tysięcy) złotych, którą przekazał na ręce ks. arcybiskupa Sapiehy w Krakowie.

Zarząd Gł. Ligi Morskiej i Kolonialnej

## Dunajec zalał obszar szerokości 16 km.

Członkowie rządu z p. premierem prof. Kozłowskim, min. Kościalskim, min. Butkiewiczem i wicepremierem Bobkowskim na czele, którzy jak wiadomo, udali się na tereny powodziowe, przesiadli w Krakowie na statek żeglugi rzecznej i popłynęli Wisłą w kierunku ujścia rzek górskich Raby i Dunajca. Wody z potoków górskich dotarły już do Wisły, podnosząc tam poziom wód, do stanu zagrażającego wylewem Wisła wezbrała potężnie. Ogromne, mętne fale toczą się ślamazarnie naprzód za Krakowem, gdzie jeszcze widać grupki ludzi, brzegi zaczynają wyglądać jak wymarłe. Ludność bowiem na łeb na szyję kończy zbiorę, aby uchronić je od powodzi. Po obu stronach rzeki ciągną się masywne wały.

**W POBLIŻU NIEPOŁOMIC WISŁA PE CZNIEJE.**

korwto jej rozszerza się, tworząc gigantyczne wiry. Niewiadomo właściwie, gdzie jest główny nurt, bo wszędzie woda i krzaki.

Po dopłynięciu do ujścia rzeki Raby sytuacja jest już tak tragiczna, że niejednokrotnie statek, wiozący ministrów, przyjmuje udział w akcji ratowniczej, obok innych statków i pontonów wojskowych. Jak okiem sięgnąć, mętne, stojące wody, jakby zamarłe w apatii. Idzie od nich drażniący nozdrza czad, jak w puszczech tropikalnych. Powietrze jest ciężkie, niezdrowe i przysłonięte mgłą. Na horyzoncie błyskawice rozjaśniają niebo i szaleje burza.

Za ujściem Raby szerokość rozlewu osiąga już 4—5 km. Wśród bezmiaru wód sterczy tylko czubek zielonego wału ochronnego. Woda bowiem pod Ujściem przerwała tamę ochronną, zalewając olbrzymie przestrzenie pól i łąk przybrzeżnych.

W miarę zbliżania się do Dunajca, czuć napór jego wód. Woda zaczyna coraz bardziej nieruchomieć. Nawet główny nurt, zamiast posuwać się naprzód, zwija się w potworne wiry, które jak śruby wkręcają się w otchłań, licząc w tym miejscu do ośmiu metrów. Dunajec przerwałszy tamę, rozlał się tutaj na kilkanaście kilometrów. Szerokość rozlewu wynosi w tym miejscu 14—16 km. Głębokość wód od 4—6 m. W pewnym miejscu statek ministerów ratuje grupę ludzi, którzy schronili się na wąziutkiej wyspce, która tworzy grzbiet wału. Groładka nadarzy biega tam jak oszalała, dźwigając resztę swego dobytku. Trochę później, a byłoby za późno; piętzące wody Dunajca pochłonęłyby i ten

wrócenie komunikacji kolejowej spodziewano jest niedziłą.

W Czorsztynie oraz Krościenku woda zupełnie opadła tak, iż stan jej wynosi zaledwie 1 m ponad poziom normalny. W Szczawnicy brak żywności i w tym celu komitet powiatowy zorganizował akcję dożywną, kierując w tą okolicę o g. 16-tej 15 pontonów z mąką pod osobistym kierownictwem starosty nowotarskiego. W związku z akcją powodziową zostały utworzone 2 wojskowe centrale pomocy, w skład których wchodzi 1 oraz 2 baon saperów.

**ŚLĄSKOWI NIE ZAGRAŻA POWÓDŹ.**

Katowice, 19. 7. Sytuacja na Śląsku Cieszyńskim, wobec ustania deszczów, znacznie się poprawiła. Niebezpieczeństwo powodzi, zdaje się, minęło.

wyasygnował 3 tys. zł na rzecz powodziąnom. Jednocześnie zarząd główny L. M. K. zwrócił się z apelem do wszystkich oddziałów, obwodów i okręgów oraz członków L. M. i K., by przyszli z pomocą materialną, jak również moralną ofiarom żywiołu.

Główna kwatera harcerzy wydała zarządzenie komendzie chorągwi warszawskiej Z. H. P. by wszyscy harcerze ponad 17 lat zostali zmobilizowani do akcji ratowniczej i współdziałania z komitetem stołecznym. — Również cały sprzęt harcerski jak np. łódzie kajaki i t. p. zostały oddane do dyspozycji komitetu.

Kolejowe przysposobienie wojskowe wysłało na obszar powodzi ratunkowe kompanie techniczne.

ofiar. Wśród uratowanych znajduje się umierająca kobieta, której kurczowo trzyma się kilkuletnie dziecko. Takie tragiczne obrazy powtarzają się często. Najtragiczniej przedstawia się sytuacja na odcinku Sucha—Skawce—Zagórze. Rzeka Skawa płynąca normalnie na tym odcinku wzdłuż toru kolejowego, poczynając od Suchej wystąpiła

*i rozlała na przestrzeni kilkuset kilometrów kwadratowych.*

torując sobie nowe korwto w kierunku Tarnaw Dolnej, płynąc wartkim pędem przez gościnnie. Woda na gościnnie osiągnęła poziom ponad 80 cm. W wielu miejscach wszystkie rzeki i strumyki górskie porobiły sobie zupełnie nowe korwta, robiąc tem wielkie spustoszenia.

Z fal Dunajca uratowany został inwalida poseł na Sejm Łobodowski, który siedząc na dachu, strzałami dawał znać o swem tragicznym położeniu.

Tak samo tragedię topieli przeżywają i zwierzęta. Na licznych wyspkach schroniły się zwierzęta domowe, krowy, konie i t. p. Zwierzęta leśne szukały ratunku na pływających zwalach drzew, oraz snopach zboża i siana. Zmoczone kurapatwy obsiadały snopy, płynąc tak po spierzonych nurtach i ginąc w nich masowo, gdy i ta wała deska ratunku została rozbita przez rwący prad.

Na górskich rzekach nieraz spotkać było można pływające jelenie i większa zwierzęta leśna, którą prądy wodne porwały z Tatr i Pienin.

P. premier Kozłowski niejednokrotnie osobiście brał udział w akcji ratunkowej, nagradzając na miejscu tych, którzy wyróżniali się w bohaterskiej walce z żywiołem.

**PASKARZE DO OBOZU KONCENTRACYJNEGO!**

Tarnów, 19. 7. W związku z zaobserwowaną na terenach powodziowych niesumiennością niektórych kupców, którzy, wykorzystując brak środków żywnościowych, podnosić zaczęli cenę na artykuły pierwszej potrzeby, starosta tarnowski wydał ostrzeżenie pod adresem tych kupców, którzy tę nieuczciwą akcję będą uprawiać, że minni osiągnieć będą do surowej odpowiedzialności, a nawet odstąpieni do obozu koncentracyjnego.

Nastąpiły już nawet na tej podstawie aresztowania kilku piekarzy z Buszak i Mościo.

Justyn Wojsznis

# Djebel Fichki i Djebel Bou Ouszab

Reportaż ze zbroczy Atlasu

Obóz nr. 1, Haut Atlas, 26. 6. 1934.

Skończyły się ostatnie na nas ataki tak spóźnionej w tym roku pory dżdżystej i zaczęło się robić coraz cieplej, coraz goręcej. Wielkie platy śniegu kurczą się niemal na oczach, a lodowate zimne wody potoku górskiego mają dla nas, pod czas dnia, własności magnesu. Pierwszy zapal wykorzystania dnia odpoczynkowego na opalanie się, przedko mija. Robimy się w stosunku do słońca nieufni i podejrzliwi. Insolacja (nasłonecznienie) jest tak silna, że mimo wszelkie kremy i tłuszcze prawie każdy z nas zamienia się w weża. Kto zaś nie zdecydował się na zrzucenie skóry — wróci do kraju tak blady, że nikt, to ironjo losu, nie uwierzy, że spędził całe lato w Maroku.

Obóz nasz leży na wysokości 2340 m. Roslinność tu, jak na te wysokości i na takie słońce, względnie bujna ale za to mocno nieprzyjemna w dotknięciu. Kwiatek, biały, żółty, czy różowy — jednakowo kluje. Pierwszego dnia jeden z nas chcąc odpocząć podczas marszu, wygodnie usiadł na kępie trawy. Powiedzieć że zerwał się jak oparzony w tym wypadku nie będzie literacką przesadą. Poza'em w miłym sąsiedztwie mamy zatrzęsienie skorpionów. Przyjemne te stworzonka na szczęście iakoś omijała nasze namioty. Dostarczała zato rozrywki, iako jest polowanie na znalezienie pod kamieniem jak największego okazu. Prawdziwa przykrość, a za to całe falangi zwykłych much, które ściągają prawdopodobnie w ślad za towarzyszącymi nam mułami. Niema od nich w obozie schronienia.

## dziejczy gran

Postanawiamy, po wyeksplorowaniu najbliższej okolicy, przenieść obóz wyżej do widziach w drodze na Toubkal aribów ażeby uniknąć tak męczącego w upał długiego podejścia. Podzieleni na trzy partie damy sobie przedko radę z otaczającymi nas szczytami Bolek Chwaściński i ja wybieramy się na Djebel Tichki. Podobno ma on bardzo ładną dziewiczą grań, wyglądająca zdaleka na conajmniej trudną.

Przeprawiamy się więc przez potok na drugą stronę naszej doliny i przemyślnym trawersem, by nie tracić na wysokości, przechodzimy szereg żlebów i grzęd zalegających coraz więcej w dolinę potoku spadającego z pod Tizi n' Tifourar. Odstonił się już nam widok na północno - zachodnie zbocza Djebel Tichki, gdzie właśnie ma być nasza grań.

Niestety, co kilkaset kroków wylania się gdzieś na tle nieba coraz to nowa grań tak, że wkońcu mamy ich do wyboru kilka. Wybieramy najładniejszą, najsolidniej postrzępioną, zaczyna jąca się dosyć charakterystyczna turniczka którą określamy fachowo mianem „piramidalnego żandarma”. Łatwym żlebkiem osiągamy jego podnóże. Tu krótka narada — Czy wiazać się? — Nie. Zwiążemy się lina przy pierwszych trudnościach. — Zaczynamy się wspinać grania coraz wyżej i wyżej. Gdzieś tam opuszczając ostrze posuwamy się lewa lub prawa jego strona, niema tu bowiem sensu przejście „czyste” — ostrzem grani, wtedy, gdy kilka metrów poniżej da się ją obieść w sposób zupełnie łatwy. Inaczej rzecz ma się w malutkich Tatrach tak już dokładnie wchodzonych, że najczęściej problemem może być w nich tylko prostowanie drogi zrobionej przez poprzedników.

Kończy się wreszcie nasza grań, kulminując w pochyłym tarasie, ponad którym wznoszą się dwie pierwsze ściany dwóch turni. Stromy żleb wcięty między jedną a drugą dostarcza nam wody. Na chwilezaledwie zdoła nas oderwać od niej widok krążącego tuż nad nami orła. Potem coś w rodzaju obiadu, i dalej w drogę. Żleb wyprowadza nas na amfiteatralne piarżysko po przecinane pasami poziomych stopni skalnych. Coś jakby olbrzymi, półkolisty cyrk, rozsypujący się pod wpływem wieków przed jakimi został zbudowany. Wstępujemy na coraz to wyższe miejsca, by wy dostać się wkońcu na paradny nowej grani. Tu zdala, na lewo widnieje szczyt. Teraz już ostrzem grani, w spiekowie coraz to wolniej i leniwiej dążymy do niego. Przechodzimy poprzez jeden wielki garb, potem drugi, by na upragnionym szczyście przekonać się, że jest to tylko punkt węzłowy w grani, któ-

ra, wznosząc się nieco na lewo i na prawo od nas, tworzy dwa wierzchołki, odległe każdy o kilkadziesiąt metrów. Nie mogąc się zdecydować, na którym z wierzchołków najprzód stopę swą postawić, znużeni wyciągamy się na ostrym piarżu z uczuciem rozkoszy. Gdy się tak leży bez ruchu z głową wspartą o plecak z twarzą przykrytą kaskiem tropikalnym, przestaje dokuczać upał zwłaszcza, że od czasu do czasu czuć powiew zbawczego wiatru górskiego.

Nagle głośnie pacnięcie przerywa obsolutną

## „Bilet wizytowy“ wśród śnieżnych szczytów

Zwiedzamy po kolei oba wierzchołki. „Biletów wizytowych“ zdobywców nie udaje nam się znaleźć. Widać zmiotły je burze i śniegi. Na lewo spostrzegam w szczelinie zardzewiałe pudełko od konserw. Uradowany wyciągam zeń kartkę papieru, nieco przez rdzę uszkodzoną. I oto największa sensacja. Trzymam w reku kartę pocztową z fotografią przystojnego mężczyzny o głowie dumnie wzniesionej, przybranego w strój bardzo oryginalny. Przypominam sobie, że przed kilku laty widziałem go gdzieś w Tatrach. A Bolek widział nawet na Świnicy jego wizytówkę „Sigert I de Foreyar (les iles de Faroe)“ redaktor główny pisma „L'écriture universelle“, wychodzącego w Szwecji i mającego za zadanie mówiąc prosto — stworzyć państwo ogólnoświatowe, oparte na nader wzniosłych zasadach. Otóż pan ten znajdujący się „en route pour le tour du monde pour renforcer l'idée de l'empire du monde“ stanął na szczycie Djebel Tichki „after a strabariös journey the 4 of may 1923“. Musiał tu wyjść zupełnie łatwą choć żmudną drogą, która będziemy teraz schodzić.

Piarżyste, szerokie zbocze sprowadza nas na Tizi n'Tifourar poprzez którą wiodzie ścieżka mułowa przechodząca jeszcze przez dwie sąsiednie przełęcze.

Jest to stary szlak komunikacyjny pomiędzy Arrounda Tisseldel. W tej chwili również panuje ruch na nim. Daleko, w dole, widać dwu Arabów, powolnie sunących za obładowanym osiołkiem. Dwu innych schodzi im na przeciw, a trzeci już wychodzi niemal na sąsiednią przelecz. Osiągamy i my wreszcie mułowa perć i zaczynamy schodzić w dolinę. Potem powtarzamy noranny trawers w odwrotnym kierunku i przeprawę przez rwący strumień, za którym czeka na nas przy namiotach Si Aomar z gotową herbata. W notecie przybywa pozycja: dnia 20-go czerwca — pierwsze wyjście od pn. - zach. na Djebel Tichki.

## Przeprowadzka „na raty“

Następnego dnia przenosimy wyżej nasz obóz. Ponieważ mamy do dyspozycji tylko trzy muły — robimy to „na raty“. Ja wyruszam wraz z pierwszą partią, mającą za zadanie ostateczny wybór miejsca. Decydujemy się na najwyższy arib, położony na wysokości 3100 metrów. Jego opuszczone koliby dostarcza schronienia mułnikom i kucharzowi oraz pozwola na umieszczenie skrzyń z żywnością w bezpiecznym od deszczu miejscu. Plac pod namioty doprowadzamy do porządku, spowodu braku łożat, zapomocą czełkanów. Ciekawe, jak przedko na tej wysokości i w tak upalnej atmosferze męczy człowieka fizyczna praca. Co chwila musimy przerywać robotę i odpoczywać. Po kilku godzi-

ciszę. Zrywam kask z twarzy i widzę tuż obok siebie olbrzymią szarańczę, wypoczywającą na kamieniu. Jakaś daleka musiała przebyć drogę, by trafić tutaj, na częściowo jeszcze śniegiem pokryte szczyty Atlasu. Patrzymy na południe. Na horyzoncie rysuje się pasmo pustynnych gór Sivona. Słońcem spalone kamieniste, puste doliny. Gdzieś, głęboko w dole, pod nami, waskie nitki strumieni, obramowanych pasem nadzwyczaj intensywnej zieleni.

nach przybywają pozostali i cała nasza dwulitka zasiada do kolacji przy której mówi się o jutrzejszych projektach i znowuż organizuje poszczególne grupy. Bolek Chwaściński i ja znowuż wybieramy się we dwójkę. Łączy nas cała masa wspomnień, wyniesionych ze ścian tatrzańskich i dobrze nam się obu chodzi razem po górach. W projekcie mamy tak reklamowaną wsch. ścianę Bon Ouszab'u.

## W niebezpiecznej strefie

Wcześniej z rana wychodzimy z obozu i windujemy się na przelecz Tizi n'Ouanoums, na której już byliśmy z okazji wyjścia na Toubkal. Teraz nas czeka zejście na południe popod ścianę. W miarę, jak coraz niżej schodzimy, odśladnia się coraz lepszy na nią widok i coraz to dalsze jej partie ukazują się nam. Okazuje się, że znowuż marnie trafiliśmy, gdyż cała ściana to właściwie jedno olbrzymie strome piarżysko, poprzecinane dziesiątkiem grzęd. Obniżamy się około 600 metrów z przełęczy, w okolicę sławnego jeziora d'Ifui, gdzie pono niewielu było dotąd białych. Nic w tem zresztą dziwnego, uwzględniając fakt, protektorat francuski nad Marokkiem datuje się dopiero od 1912 roku, a południowa strona tej grupy gór po dziś dzień leży jeszcze w strefie niebezpiecznej. Choć frapuje nas oryginalna zieloność wód jeziora, ze względu na czas postanawiamy doń nie schodzić, tembardziej, że jego legendarna piękność wywodzi się, zdaje się, prosto z faktu, iż jest to jedyne jezioro na olbrzymim obszarze górskim. W Tatrach, gdzie jest ich tak wiele, mamy o wiele piękniejsze.

Wchodzimy na piarżysko wschodniej ściany Bon Ouszaba i w długim mozole walimy niemi do góry. Czasem, znużeni usypiskiem, wchodzimy na którąś z grzęd, albo lawirujemy po skałkach, albo też posuwamy się poprzez strome przez wodę wyglądzone płyty. Zupełnie niepotrzebna do asekuracji lina oraz haki, karabinki, młotki i trzewiczki, jednym słowem cały wysokogórski ekwipunek taternika, sprawiający, że plecak do którego się na wspinaczkę „nie“ nie bierze — jest tak ciężki — po raz drugi już okazują się zupełnie zbędne.

Wreszcie osiągamy grań szczytową tuż koło wierzchołka Bon Ouszab'a. Tam prażonych górskim słońcem siecze nas wielki grad z małej, przechodzącej bokiem chmurki. I na tym szczyście nie znalazłszy żadnych wizytówek notujemy swoje pierwsze wyjście wsch. ścianą, i grania schodzimy na przelecz Tizi n'Ougane, gdzie jeszcze trwa olbrzymi, na stronę południową zwieszony nawis. Po śniegu też, wykorzystując wysokie, lecz długie pasy, zalegające dna żlebów, zjeżdżamy na sam dół, skąd już niedaleka droga do naszych namiotów.

## Nowy wynalazek śmiercionośny

### Pocisk, który przebija najgrubszą stal

W Wiedniu została w tych dniach zawarta sensacyjna transakcja. Pełnomocnik angielskiej fabryki broni Armstrong Wickers Ltd. odkupił od inżyniera wiedeńskiego, Waltera G. jego nowy wynalazek, a mianowicie pocisk, przebijający najgrubszą stal. Transakcja ta jest tem bardziej interesująca ze względu na to, że głównym akcjonariuszem i współwłaścicielem zakładów Armstronga jest nie-

któ inny, jak sir Bazyli Zacharow, uchodzący za najbogatszego i najbardziej wpływowego człowieka na świecie.

Zasługują na uwagę szczegóły, dotyczące tego wynalazku, oraz jego sprzedaży.

Tuż przed rozpoczęciem odbywających się jeszcze dotąd manewrów floty brytyjskiej, wiedeński chemik inż. Walter G. zgłosił do admiralceji angielskiej swój wynalazek. Po-

ciśk jego, przebijający najsilniejszy pancierz stalowy może wpłynąć na nowy kierunek nowoczesnego prowadzenia wojny. Rzeczoznawcy brytyjscy przyjęli początkowo wynalazek bardzo sceptycznie. Niebawem jednak musieli przyznać, że jest on naprawdę epokowy. Wystrzelono nowy nabój z karabinu, a kula przebiła siedmiomilimetrową blachę stalową jak zwykły papier.

Na wodach irlandzkich przeprowadzono dalsze próby. Siedmiocalowym pociskiem armatnim rozbito zupełnie skrzynię pancerna.

## Indianin-miljoner żył z pensyjki 40 dolarów miesięcznie

Od kilkunastu lat mieszkańcy Los Angeles za jedną z osobliwości swego miasta uważali czerwonoskórego obywatela, nazwiskiem Barnett. Ten niedawno zmarły staruszek, posiadacz wielkiej fortuny, miał dziwaczny zwyczaj.

Każdego popołudnia siadywał przed bramą swej willi i z wielkim zamilowaniem kierował ruchem samochodowym na swej ulicy, na szczęście niezbyt ruchliwej. Zatrzymywał, lub przepuszczał naprzód pedzace wozy, postępując się nawet gwizdkiem. Ta zabawa w policjanta stanowiła jedyną rozrywkę i największą przyjemność milionera Indianina. Mieszkańcy Los Angeles tolerowali nieszkodliwą manję pana Barnetta, z uśmiechem słuchając rozkazów samozwańczego policjanta.

Po śmierci 92-letniego staruszka, opowiadano sobie z ożywieniem dziwna historie jego życia i niespodzianej fortuny.

Barnett urodził się w dziewiczych pustkowiach Oklahomy w 1842 roku. Beztrudno biegał po lasach i łąkach swej dzikiej ojczyzny, nie domyślając się nawet, jaki los szykuje mu jego dobra wróżka. Rósł wolny i beztrudki, goniąc za ptaszkami i motylami, a lasy i rzeki zaspokajały w zupełności jego skromne potrzeby na tytuł i wódke łatwo było sobie zarobić pracą u białych.

Lecz oto kraj wokół niego zaczął się stopniowo zmieniać: nowe kohorty białych zdobywców, zaczęły wznosić wielkie miasta, bezlitośnie masakrując zacisza i ustronia. Czerwonoskóry młodzieniec niewiele sobie z tego robił, ale zmuszony był rozpocząć nowe życie włóczęgi. Napotkany przypadkowo misjonarz obdarzył go chrześcijańską wiarą i nadał mu imię Jackson Barnett.

Pewnego dnia kongres amerykański postanowił obdarzyć czerwonoskórych małą działką ziemi. Jackson Barnett otrzymał działkę w dalekim, głuchym pustkowiu, zbudował prymitywną szopę i ciesząc się wielkim szacunkiem wśród swych rodaków, pedził w spokoju lata, pewny że tu dokona żywota.

Ale oto dziwny i cudowny przypadek spowodował przewrót w jego życiu: było to w 1917 roku, w rezerwacie indyjskim wytryska nagle drogocenna nafta. Eksperci uznali, że napotkano tu na jedno z najbogatszych źródeł na świecie. Gdy pewne towarzystwo zwróciło się do Barnetta z propozycją odkupienia jego działki, stary

Nowy wynalazek posiadać ma tę własność, że w chwili uderzenia nie tracąc swej siły rozpała do czerwoności stal, która wskutek tego mięknie i przepuszcza pocisk.

Przed kilku dniami jak już wspomnieliśmy na wstępie — pełnomocnik firmy Armstrong zawarł z wynalazcą umowę i uzyskał światowy patent na wyzyskanie wynalazku. Inżynier G. otrzymał zaproszenie do Anglii, by w chemicznym laboratorium państwowej fabryki broni w Woolwich prowadzić dalej swoje prace.

Indianin odrzekł z całą naiwnością, że za dolara dziennie na tytuł i whisky odda swą posiadłość. Lecz natychmiast otoczyła go chmura adwokatów, którzy nie mogli znieść takiej niesprawiedliwości. Nie zapominając o własnej kieszeni, wytargowali Barnettowi znacznie dogodniejsze warunki sprzedaży, a także udział w zyskach towarzystwa, które na jego terenie podjęło eksploatację ropy.

Dobra wróżka sprawiła, że na jego działce znajdowało się najbogatsze źródło. Po dwóch latach Barnetta zaczęto nazywać czerwonoskórym Rockefellerem. Lecz jego życie stało się istnym piekłem. Ustawicznie tłoczyli się do niego dziennikarze, przedstawiciele towarzystw filantropijnych i niezliczonych sekt. Każdemu ze swych gości, wypisywał bez namysłu czek na 1.000 dolarów i podawał ruchem pełnym obietnicy i pogardy. W ten sposób łatwo było roztrwonić w krótkim czasie największy majątek.

Lekkomyślnie postępowanie kolorowego milionera zaniepokoiło jego spadkobiercę, skarb amerykański. Nietrudno było postarać się o świadectwo lekarzy, którzy stwierdzili niezdolność starca do rządzenia swym majątkiem. — „Wuj Sam” miał odtąd zaopiekować się jego milionami, a Barnettowi wypłacać miesięczną rentę w wysokości aż... 40 dolarów. Staruszek nie był zadowolony, lecz dostatecznie już zapoznał się z adwokatami i wolał pogodzić się z losem.

Wtedy zjawia się pewna energiczna wdówka, o całe 40 lat młodsza od niego, i używająca podstępnych forteli ściagnęła go 1920 roku do Kansas City, gdzie niemal przemocą zmusiła go do ożenku. Poczem zażądała sadownie od skarbu państwa podwyższenia pensji miesięcznej jej męża z 40 na 2.500 dolarów. Skarbowi udało się odeprzeć te pretensje, co więcej nawet, sąd unieważnił zawarte małżeństwo zezwalając jednak ex-małżonce na pozostanie w domu Barnetta w charakterze służącej.

Przez 14 lat Barnett pod kierunkiem swej energicznej opiekunki procesował się ze skarbem państwa. Ale dobra wróżka widocznie go opuściła: może zlekka się urzędu podatkowego. Do ostatniej chwili życia musiała temu milionerowi wystarczyć niedzina pensja miesięczna w wysokości 40 dolarów. Jego ex-zona nie myślała jednak ustąpić i zawzięcie walczy o przyznanie jej milionowego spadku.

## Widzenie św. Piotra

Legenda angielska.

Święty Piotr mieszkał czas jakiś nad morzem w pobliżu Jaffy. Zatrzymał się u biednego szewca, niejakiego Szymona.

Pewnego dnia, około południa, święty Piotr wszedł na płaski dach domu i modlił się. Omdlewał literalnie z głodu, bo nie jeszcze nie jadł od rana, a napracował się ciężko. Tymczasem, gdy już ukończył pacierze, i miał zamiar zejść na obiad, usłyszał, że żona Szymona mówi, iż obiad jeszcze nie gotów. Kiedy więc kobieta śpiesznie przygotowywała potrawy, święty pozostał w dalszym ciągu na dachu i przypatrywał się okrętom, żeglującym zwolna po błękitnej tafli Morza Śródziemnego. Wreszcie gorąco zmorzyło go i zaczął drzemać. W chwili potem zapadł w krótki sen, zachowując przed oczyma widok, któremu się właśnie przed chwilą przypatrywał. Ale wnet potem ujrzał dziwniejszy obraz.

Niebo otworzyło się nagle. Przez dziurę zaczęło zwolna spływać ku ziemi olbrzymie prześcieradło. Gdy prześcieradło to się zbliżyło, święty Piotr przekonał się, że właściwie było to nie prześcieradło, ale wielki żagiel okrętu.

Piotr przyglądał się bacznie niepokojącemu zjawisku. Wreszcie zorientował się, że na żaglu pełno różnych stworzeń: zwierzyny, leśnej, ptaków i ślimaków. W tej chwili usłyszał głos mówiący: „Piotrze, wstań, zabij i pożywaj”. Na to święty odpowiedział z uśmiechem: „Och, nie, nigdy nie jadłem zwierząt, których spożywania zabrania prawo”.

Ku swemu największemu zdumieniu Piotr usłyszał znowu głos z nieba. Głos ten mówił: „Nie przystoi ci nazywać podłem tego, co Bóg stworzył”. Potrząsknął głosem nakazywał Piotrowi zabijać i jeść, potrząsknął święty odmawiał przez posłuszeństwo dla starego prawa, i potrząsknął głosem ów udzielał mu nagany. Potem nagle żagiel, zawierający mnóstwo zwierząt, został znów podniesiony, do nieba.

Nagle rozległo się wołanie. Św. Piotr zerwał się. Zrozumiał, że dziwna wizja ukazała mu się we śnie. Czy to Bóg zesłał mu ją dla pouczenia go? W tej chwili jakiś głos wewnętrzny powiedział mu: „Słuchaj: Trzej mężowie szukają ciebie. Wstań, jeźdź na dół i udaj się z nimi w podróż”. Rozumiejąc, że to Bóg wydał mu ten rozkaz, Piotr zeszedł na dół, aby powitać trzech podróżnych. Jeden z nich był wojownikiem.

Opowiadanie ich wzruszyło go. O trzydzieści mil od Jaffy leżało wielkie miasto Cezarea. Mieszkał tu szlachetny wojownik rzymski imieniem Cornelius, który wyrzekł się fałszywych bogów, uwierzył w Chrystusa, a swoim przykładem i swymi słowami pociągnął za sobą wszystkich swoich podwładnych. Pewnego popołudnia Cornelius miał takie widzenie: Anioł stanął przed nim i rzekł doń temi słowy: „Corneliusie, Bóg usłyszał twoje modły i wejrzał miłościwie na to, żeś był zawsze miłosierny dla biednych. Poślij wojowników po Piotra, który mieszka w Jaffie u szewca Szymona. Usłyszysz od niego słowa prawdy”. Potem anioł zniknął.

Nazajutrz św. Piotr zgromadził sześciu przyjaciół chrześcijan, i wszyscy razem udali się do Cezarei. Przez cały czas podróży Piotr myślał nieustannie o swoim śnie. Wiedział, że jako żyd łamie prawo, udając się do goja. Czyż to możliwe, aby owe zwierzęta w żaglu oznaczały obce narody? Czyżby Bóg chciał go w ten sposób pouczyć, że nie powinien robić wyjątków, ale opowiadać dobrą wieść wszystkim narodom? Myśląc o tem Piotr powitał Corneliusa, który z wielkim szacunkiem wprowadził przybyłych do pięknej komnaty, gdzie zgromadzeni byli jego przyjaciele i krewni — sami goje! Wtedy święty Piotr zrozumiał nagle, co powinien uczynić: Bóg posłał go, aby nauczył tych wszystkich ludzi o Jezusie, tak, aby mogli uwierzyć i zostać chrześcijanami.

## Nędza i występki wśród żydów polskich

80 proc. głoduje - Sprzedają córki na ge'sze

Pisma rozpisują się o tem, jak to w Chinach lub w Japonii zubożali rodzice sprzedają córki właścicielom domów publicznych. Tymczasem wedle opinii żydowskiej prasy 80 proc. żydów 3 milionowej rzeszy żydowskiej w Polsce nie zarabia na dostateczne utrzymanie. Gdyby rządy Ameryki, Anglii, 80 proc. żydów 3 milionowej rzeszy żydów z Polski wrodzonym swym talentem pośredniczenia z czasem wydzwignęliby siebie z nędzy, a z bogacili przybraną nową ojezyczynę. Liga Narodów zamiast zająć się problemem żydów wschodnich, przez lata całe zajmowała się pieniąctwem niemieckim.

Tymczasem nędza wśród żydów wzrasta i pcha słabe jednostki do występku. Środowisko to, zupełnie dotąd nieznanne Wielkopolsce, opisał i odsłonił przed Europą pamiętnik przestępcy, Urke Nahalnika. Polskie

społeczeństwo idzie żydom z pomocą w miarę możliwości. W Kongresówce przestępcy żydowscy mają coraz więcej utrudnioną działalność. To też przenoszą się na zachód Polski, gdzie żyda złodzieja kieszonkowego nie znano.

W ostatnim czasie doszło do wiadomości władz, że na Śląsk przybyła większa ilość obywateli, wyznania mojżeszowego, która zawiera przeważnie ciche śluby rytualne. Uroczystości te odbywają się zazwyczaj w zakonspirowanych restauracjach.

Tak zwane „Stille Chuppe”, czyli ciche rytualne śluby żydowskie, są w istocie rzeczy niezem innym, jak ulegalizowanym handlem żywym towarem. To też na skutek ingerencji Polskiego Towarzystwa do walki z handlem kobietami i dziećmi ograniczono ostatnio wydatnie liczbę „cichych ślubów”.

## Sny na Ukajali

Nigdy nie widziałem tak pięknych wieczorów, jak na rzece Ukajali ze statku „Siuchi Roca“. Z dziwną regularnością, prawie codziennie na godzinę przed zejściem słońca, skłębiają się na zachodzie, nad Kordyljerami, groteskowe, strzeliste obłoki i lśnią wszystkimi barwami tęczy. Idzie od nich czerwony odbłask na rzece, zalewając ją potokami fantastycznej krwi. W czystym jak kryształ, powietrzu (które rano było mgliste jak para), zbliżają się brzegi i wtedy w konarach drzew widać dokładnie ptaki, a niekiedy harcujące stada małp.

Około szóstej zachodzi słońce, poczem zmierzch trwa przeszło trzy kwadransy. Na nieboskłonach pojawiają się błyskawice. Luty, to pora deszczowa, więc co dzień przeciągają tropikalne burze i ulewne deszcze. Pewnej nocy srożyło się nad nami szaleństwo. Tysiące błyskawic zlewało się w jedno bezustanne pasmo światła, tworząc upiorną iluminację puszczy. Takiej puszczy nigdy się nie zapomina.

W czasie nocnych deszczów świetnie sygnalizujemy i następnego dnia budzimy się wypoczęci i w najlepszych humorach. Natomiast ciche i pogodne noce przynoszą udękę: komary. Są to zjadliwe bestje, stokroć przykrzejsze niż nasze polskie niewiniątka, napastliwe, nieustraszone, kłujące poprzez bieliznę i pościel. W kabinach bez siatek nie pozwalają nam zmrużyć oka; nocnią wśród gorączkowych majaceń a przez następny cały dzień jesteśmy zmęczeni i senni.

### Pierwsi prawdziwi Indianie.

Piątego dnia po wyjeździe z Iquitos docieramy do okolic, zamieszkałych przez Indian Czamów. Są to pierwsi prawdziwi Indianie, jakich w tej podróży spotykam. Pierwsi? Wprawdzie wielu było Indian w Iquitos i nad Amazonką, lecz oswojonych, ubranych w europejskie szmaty i poddających się wpływowi cywilizacji. Natomiast Czamowie, pomimo stałego kontaktu z białymi ludźmi, zachowali swą szczepową odrębność i odporność, utrwalała własna, silna acz dzika tradycja.

Przystanek w Pontabello. Wywyższenie brzegu rozleglejsze niż gdzieindziej. Na szerokiej polanie chata białego czakrera - rolnika. — U skraju puszczy pokazuje się kilkoro Czamów i Czamek, zwabionych przybiciem statku. Widzę: twarze malowane w czarne i czerwone kreski; bujne czupryny zakrywają czoła aż po same brwi; ciała pokryte workowatą odzieżą własnego wyrobu, tak zwana kuźma; nosy kobiet przetkane srebrnym kolczykiem. Czamowie nie podchodzą bliżej do statku, lecz obserwują nas z daleka. W ich ruchach nerwowa ciekawość dzikiego zwierza, gotowego za łada przyczyna do ucieczki.

Odwiedzam ich pobliski obóz, kilka dachów z palmowych liści, bez ścian. Grupa mężczyzn zajada właśnie kolację. Siedzą na ziemi w kucki dokoła jednego garnka, z którego wyciągają i jedzą palcami jakąś żółtawą maź. Jeden z nich ma kuźmę, pomalowaną w czerwone i czarne, łamane linie. Cudo prymitywnej sztuki. Pod dalszym dachem stara indjanka klei z gliny garnek. Z jej piersi wiszą dwa bezwstydnę, nagie flaki. Wtem rozlega się zewsząd rozgłośnie okrzyki i dzikie śmiechy: iiii, iiii. To radość, że jeden z Czamów przywozi na kanoe wielką rybę, przed chwilą upolowaną z łuku. Wszyscy pedza nad brzeg podziwiać zdobycz.

Ze „Siuchi Roci“ dają znak syrena, żebym wracał. Kilkadziesiąt kroków przenosi mnie w inny świat i po dwóch minutach zasiadam do bogatej kolacji przy stole, pokrytym białym, wyprasowanym świeżo obrusem. Niebawem ruszamy w dalszą drogę.

### Winnetou i Sitting Bull...

Tej nocy śnią mi się drogie, kochane postacie wczesnej młodości: Orle Oko, Winnetou, Sitting Bull, prerie i Góry Skaliste. A potem budzi mnie dziki wrzask. W półśnie stwierdzam, że stoimy znów przy brzegu i że jakieś ciemne Indywidua, uzbrojone w maczugi, szturmują nasz statek. Napad Indian? — przesywa mnie osłupienie i zrywam się z posłania. Po wylareciu snu z oczu poznaję omyłkę: to ludzie z załogi statku (także Indianie, lecz trzymanii w ryzach), wnoszą na pokład kłody drzewa, przeznaczonego do opalania maszyn. W blasku reflektora, na tle groteskowych liści chlebowca lśnią ich odkryte spoczone ciała, posłuszne woli komendanta.

W miarę posuwania się w górę Ukajali prąd mamy coraz bystrzejszy, brzegi nieco wyższe a wiry na skrętach coraz głębsze. Nieraz z trudem przepływa „Siuchi Roca“ przez potworne

leje, hamujące jej rozpęd i grożące rozbiciem. W takim wirze, dwa lata temu, zatonął parowiec „Ukajali“, należący do Ryckowa, obecnego właściciela i komendanta „Siuchi Roci“.

Widziane za dnia wiry śnią nam się po nocach w koszmarnych wizjach. Oblani potem, budzimy się przerażeni i czepiamy się kurczowo krawędzi łóżek.

### Omal nie katastrofa.

Pewnej nocy zrywam się z głębokiego snu. Maszyny statku stoją. W głuchych ciemnościach rozlega się zgrzytliwy trzask łamanego pnia drzewa. Pocieszam się że to znów jakiś sen o rozbiciu statku. Ale wtem powietrze przesywa głos syreny, długi, przeraźliwy, niekończący się. Sygnał alarm! Zrywam się na równe nogi. Niemożliwe, aby to był sen. A może jednak? Wątpliwość rozwiewają krzyki biegnących ludzi i uderzenie jakiejś niewidzialnej gałęzi o moją kabinę. Uderzenie tak silne, że zabiłoby chyba człowieka.

— Światła! — słychać zdenerwowane wołanie komendanta Ryckowa.

Reflektor oświetla potężne gałęzie nadbrzeżnego drzewa, w które statek wjechał i wczepił się z niebywałą siłą, stwarzając poważne niebezpieczeństwo wywrócenia nas.

Jak to się stało? Oto pilot, prowadzący statek, stwierdził, że wobec panującej mgły nie może płynąć dalej i postanowił jaknajszybciej dobić do brzegu. Dobijając, wpadł na drzewo.

— Czy widzi pan mgłę? — pyta mnie Ryckow, mierząc pilota wściekłym wzrokiem.

Trudno odpowiedzieć, że widzę. Mgły niema. Ale zdanie pilota jest miarodajne, gdyż on jedynie odpowiada za bezpieczeństwo jazdy.

Jest to ów ponury pilot - Indianin z Puncjany, któremu tak źle patrzy z oczu. Głuchy na krzyki Ryckowa i nie zważając na poruszenie ludzi, siedzi skurczony na ławie, posępny i apatyczny. W niezrozumiałym, zawziętym uporze trwa bez ruchu i nie wiadomo, jakie myśli krają pod jego indiańska czaszka.

Nad ramię wstaje i wyprowadza statek szczęśliwie na środek rzeki. Odtąd spełnia obowiązek znów bez zarzutu.

Takie morza nas sny nocne na Ukajali. A we dnie? Do djaska, gdy nadchodzi godzina piąta popołudniu, magiczna godzina tropikalnego czaru trudno czasem uwierzyć, że to jawa, a nie sen. A może to naprawdę tylko sen o Indianach i kolibrach, o obłokach tęczowych, o wielkiej rzece i o egzotycznej, tajemniczej puszczy, do której zabłąkał się — w marzeniach sennych — wędrowiec z Polski?

ARKADY FIEDLER

## Krwawy napad bojówki endeckiej na kolonje dla dzieci w Zbąszyniu

Zbąszyn. Miasto to było ostatnio świadkiem do czego doprowadzić mogą partyjne walki.

Od niedawna istnieją w Zbąszyniu kolonje letnie, na których przebywa około 240 dzieci z całego powiatu pod opieką nauczycieli.

Dzieci urządziły ostatnio ognisko, któremu do późnego wieczora przypatrywali się liczni goście z miasta, którego wielką sympatię dzieci sobie pozyskały.

Uroczystości ogniskowe zakończono jak zwykle wspólną modlitwą, poczem nastąpiło opuszczenie sztandaru na maszcie przy śpiewie hymnu narodowego i „Pierwszej Brygady“.

Nagle grupa młodzieży podbiegła do rozchodzących się już dzieci i gości, rzucając na nich wyzwiska i wreszcie użyla lasek i ka-

mieni. Nauczyciel, opiekujący się kolonją p. Ziemek z Grodziska został pobity do utraty przytomności, ranę od kamienia odniósł nauczyciel p. Kapelczak z Przyprostyni, ponadto szereg osób odniósł lżejsze obrażenia.

Napastnicy zbiegli. Na drugi dzień kilku z nich zaczęło przechodzące ulicą dzieci z kolonji, grożąc im ponownym pobiciem, gdyby „odważyły się jeszcze raz śpiewać „Pierwszą Brygadę“ na kolonji“.

W wyniku energicznych dochodzeń policji osadzono w areszcie członków Stronnictwa Młodych Werwińskiego, Mielickiego i Pigłasa, a ponadto ustalono nazwiska prowodyrów napadu i prowokacji ulicznych, którymi okazali się Kubzdyl, Kubiak i Janik.

Śledztwo jest prowadzone nadal w celu wykrycia incjatorów napadu. (fr.)

## Sensacyjny proces o 100 milionów złotych

Paryż (Tel. wł.) Arcyksiążę Józef Habsburg zwrócił się do austriacko-rumuńskiego sądu rozjemczego w Paryżu ze skargą przeciwko rządowi rumuńskiemu o wydanie wszystkich jego posiadłości, znajdujących się w Siedmiogrodzie albo też o wypłacenie odszkodowania w sumie 60 milionów franków szwajcarskich (czyli 102 miliony zł.) Arcyksięcia Józefa zastępuje w sprawie tej doradca prawny rządu węgierskiego, a strony rumuńskiej broni b. premier Paweł Boncour. Na podstawie traktatu w Trianon wszystkie, znajdujące się w Siedmiogrodzie posiadłości korony austriacko-węgierskiej i Habsburgów przypadły rządowi rumuńskiemu. Arcyksiążę Józef stoi na stanowisku, że nie dotyczyło to

majątku prywatnego, który przez niego tak jak przez każdego innego zwykłego śmiertelnika został kupiony.

Paweł Boncour przyznaje, że w tekście francuskim traktatu w Trianon sprawa ta ma być budzić pewne wątpliwości, ale w tekście angielskim jest sprawa ta zupełnie wyraźnie postawiona. Poza tem oświadcza Boncour, że odebranie tych majątków było sankcją za odpowiedzialność Habsburgów w wywołaniu wojny światowej. W końcu czyni Boncour zastrzeżenia co do kompetencji sądu rozjemczego w Paryżu w tej sprawie.

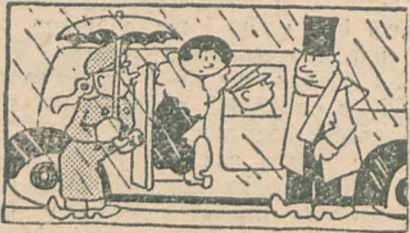
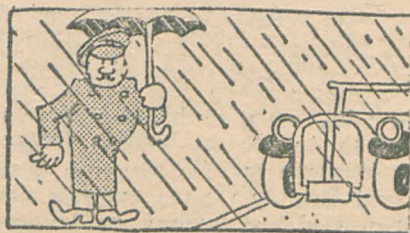
Na najbliższym posiedzeniu sprawa tej kompetencji będzie rozważana. (K.)

## Nowa ofiara Everestu

Londyn, (tel. wł.). Z Darjeeling Tybet donoszą: Angielski alpinista kpt. Maurice Wilson, który chciał sam dotrzeć do najwyższego szczytu świata, szczytu Monnt Everest w Himalajach prawdopodobnie zginął. Tragarze - krajowcy, którzy towarzyszyli Wilsonowi donoszą, że Wilson opuścił ich mniej więcej

na wysokości 7.000 mtr., aby samemu dotrzeć do szczytu. Wilson zabrał ze sobą 3 boche chleba i 2 puszki konserw oraz lekki namiot. Tragarze czekali miesiąc, ale gdy Wilson nie dawał żadnego znaku życia — zawrócili. Wilson zginął prawdopodobnie na wysokości 7.500 mtr, ponieważ właśnie na tej wysokości szaleją burze śnieżne, a potem roi się tam od przepaści lodowców. (Ar.)

# Chwila śmiechu



Usłużny portjer, szkoda, że przytem taki tuman.

## SPOTKALI SIĘ.

Klient w kawiarni do sąsiada:

— Zdaje się, żeśmy mieli przyjemność spotkać się w tej cukierni zeszłego roku?

— Nie przypominam sobie; więc pan mnie zna?

— Pana nie, ale pański parasol.

— Ależ ja wtedy nie miałem parasola.

— Rzeczywiście, ale ja go miałem!...

## ZAZDROŚĆ I MEDYCyna.

Do lekarza zgłosił się pacjent.

— Co panu dolega? pyta doktor.

— Nie wiem sam, jak to określić — żali się pacjent — nic mnie nie boli, a jednak źle się czuję!

— Prawdopodobnie przemęczenie. Kiedy pan się kładzie spać?

— Niestety, bardzo późno, o drugiej, trzeciej w nocy.

— Otóż to właśnie. Radzę panu kłaść się wcześniej spać i wstawać z samego rana. Wszystkie te dolegliwości znikną, jakby ręką odjął. Ja sam kładę się spać z kurami, a...

— Panu doktorowi dobrze — przerywa pacjent — ale skąd ja wezmę kury?

## WŁAŚCIWY WYPOCZYNEK.

Lekarz (do szefa biura): — Pan potrzebuje absolutnie więcej spokoju. Dobrzeby było, gdyby pan przynajmniej ze dwie godziny dziennie dłużej siedział w biurze, a nie w domu.

## OSOBLIWOŚĆ.

Profesor archeologii X., w jednym z naszych miast uniwersyteckich jest w całym mieście znana figurą, — dzięki swoim złotym binoklom na sznurku, utykaniu na jedną nogę i potężnej łysinie. Pewnego razu ma wykład z powodu nowych, niezwykle ciekawych wykopalisk.

— Moi panowie — mówi do studentów — oto tutaj, wśród rozmaitych znalezionych narzędzi człowieka przedhistorycznego, widzimy przed sobą czaszkę o kształcie wybitnie małpim. Czaszka tej formy jest bardzo rzadka; do tej pory w naszym mieście był tylko jeden jej egzemplarz, teraz są dwa — pierwsza należy do muzeum archeologicznego, druga jest moja...

Od tej pory popularność prof. sora X. wzrosła w dwójnasób.

## CO SLYCHAĆ W TRZECIEJ RZESZY.

Do zakładu dla obłąkanych pod Berlinem przyszła sensacyjna wiadomość: kanclerz Hitler wraz z ministrem Goeringem zamierzają zwiedzić zakład.

Jak powitać dostojnych gości?

Dyrektor zakładu wpada na szczęśliwą myśl: Ustawia wszystkich chorych w jeden szereg i każe im krzyczeć:

— Heil Hitler! Heil Goering!

Warjaci nauczyli się ról niespodziewanie nędsko.

W oznaczonym dniu zajeżdża przed bramę rządowa limuzyna. Dostojni goście oprowadzani przez dyrektora zaczynają zwiedzać zakład.

Chorzy ustawieni w jeden rząd krzyczą:

— Heil Hitler! Heil Goering!

— Tylko jeden z chorych milczy.

Dyrektor zbliża się do niego i powiada szeptem:

— A ty dlaczego nie krzyczysz?

Chory głośno, z nagłym przeblyskiem świadomości:

— Przecież ja nie jestem warjatem!

## TAKŻE OPINJA.

— Co słyhać nowego, panie doktorze, jak się panu powodzi?

— Bardzo źle — w ostatnich czasach szerzy się zastraszająco epidemia zdrowia...

## SZKODA.

Prztyczkowski został uniewinniony. obrońca gratuluje mu.

— No?... Dobrze pana bronilem, co?... Zadowolony pan?...

— Co to za sztuka?... — odpowiada Prztyczkowski. — Gdybym wiedział przed rozprawą, że jestem taki niewinny, jak mnie pan przedstawił w swym przemówieniu, tobym wogóle nie brał adwokata!

## ŁÓŻKO NA DWIE OSOBY.

Pstrokaciński przyjechał na jedną noc do Wyglupina. Zatrzymał się w jednym hoteliku „Pod kiepskim warjatem”. Na zajutrz budzi się wściekły i woła numerowego:

— Panie, co to jest?!... Nigdy w życiu nie widziałem tyle pluskiew w jednym łóżku!...

— Możliwe, proszę pana, bo to jest właśnie, prawdę powiedziałem, łóżko na dwie osoby!...

## NIE WIE GDZIE.

Kryzys. Od tygodnia Figlarz stoi w sklepie za ladą i nic... Nie targuje ani grosza.

Ani jednego klienta. Krach. Wchodzi znajomy. Figlarz myślał że to klient, ucieszył się, spostrzegł jednak szybko swą omyłkę i zsunął w tył ręce

— Co pan robi, panie Figlarz? — pyta znajomy.

— Łapię się za głowę!...

— Tam pan ma głowę?...

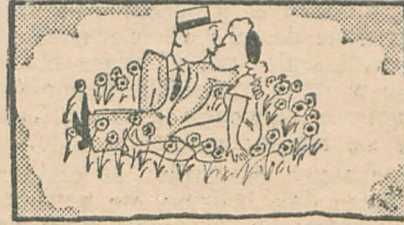
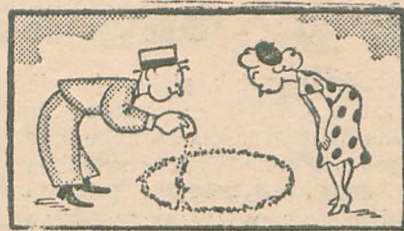
— Przepraszam... Człowiekowi tak ciężko, że nawet nie wie, gdzie ma głowę.

## RÓŻNICA.

W dwa miesiące po ślubie — scena małżeńska.

— Już wiem teraz wszystko! — powiada rozgniewana małżonka. — Więc ożeniłeś się ze mną tylko dlatego, że miałam pieniądze!...

— Nie... — odpowiada spokojnie mąż. — Mylisz się... Ożeniłem się z tobą dlatego, że ja nie miałem pieniędzy.



Trzeba się zabezpieczyć przed ciekawością ludzką.

## POŚPIECH.

Andziula jest bardzo sprytną dziewczynką. Andziula jest pozatem bardzo zdolna.

Robi śliczne swetry.

Właśnie teraz siedzi przy stole i wykańcza swetr. Ale czyni to z takim pośpiechem, że matka pyta:

— Andziu?... Czemu tak pędzisz z tą robotą?... Wychodzisz?...

— Nie... Tylko chcę skończyć zanim wełna wyjdzie!...

— Doskonale — odpowiada swat. — Mam dla pana narzeczoną w sam raz!...

Jakby dopasowana!... Panna Agnieszka Kanarejczyk!

— Czy jest młoda?

— Jak zagajnik!

— Ładna?...

— Jak widoki w Zakopanem!

— Cnotliwa?...

— Jak Zuzanna!

— Dyskretna?...

— Co znaczy dyskretna?... Ona od dziesięciu już lat ma dziecko i nikt nie wie od kogo!

## NIE BUJAĆ!

Zima. Mróz. Stara Ćwiekowa powiada do swego męża:

— Nabal w piecu, zimno aż strach!

Ćwiek bierze trochę drzewa, zapalki i majstruje przy piecu. Po pięciu minutach powiada:

— Nie wiem, co to jest... Nie umiem napalić w piecu!...

A na to Ćwiekowa:

— Co?... Co to ma znaczyć?... Trzy lata siedziałeś za podpalenie, a teraz w glupim piecu napalić nie potrafisz?



Oszolomiony powodzeniem ezeliśta wita się ze swą żoną.



## Wartość depozytowa Pożyczki Narodowej

W „Monitorze Polskim“ z dnia 10 bm. podano obwieszczenie ministra skarbu, ustalające kurs, podług którego władze i urzędy państwowe mogą przyjmować papiery wartościowe. Wartość depozytowa Pożyczki Narodowej ustalona została na 75 procent wartości nominalnej. To znaczy, że gdy ktoś wpłaca na zabezpieczenie jakichś umów czy kredytów Pożyczkę Narodową, to składając ją nap. na 100 zł, wpłaca 75 zł. Wartość depozytowa akcji Banku Polskiego określona została na zł 70, a więc na 70 procent wartości nominalnej.

## O ministerstwo emigracji w Polsce

Sejmik Polaków argentyńskich, który obradował w dniach 25 i 27 maja, uchwalił zwrócić się do rządu polskiego z prośbą, ażeby w Warszawie stworzone zostało ministerstwo dla emigracji polskiej. Z tem żądaniem wystąpią delegaci Polaków argentyńskich na drugim zjeździe Polaków z zagranicy, który się w sierpniu br. odbędzie w Warszawie. — Myśl stworzenia specjalnego ministerstwa dla emigracji jest słuszna. Mamy poza granicami państwa osiem milionów rodaków, którym nieraz grozi wynarodowienie. Ministerstwo dla emigracji miałooby za główne zadanie zajęcie się emigracją, regulowanie jej i czuwanie nad utrzymaniem tych rzesz w polskości.

## Program parcelacji na lat pięć

W ostatnich latach parcelacja w naszym kraju utknęła. Niewątpliwie przyczyną tego jest kryzys, jest brak gotówki, a może częściowo i brak ziemi. Ustawa o reformie rolnej wykonywana jest u nas od dłuższego czasu tylko w jednej w swej części, mianowicie w dziedzinie komasacji. Prace nad komasacją gospodarstw, zwłaszcza na terenie b. Konarsówki i kresów wschodnich, rzeczywiście bardzo postępują, co jest zjawiskiem niezmiernie dodatnim.

Rząd prof. Kozłowskiego, niewątpliwie na skutek inicjatywy nowego ministra rolnictwa, p. Poniatowskiego, przykładą do sprawy parcelacji bardzo dużą wagę. Jak donoszą z Warszawy, m.in. rolnictwa opracowało program akcji parcelacyjnej na najbliższych pięć lat.

W przeciągu tych pięciu lat ma być rozparcelowanych co najmniej 625.000 hektarów ziemi.

Na parcelację pójdą przede wszystkim z gruntów państwowych te majątki, które dotąd znajdują się w dzierżawie, a których terminy dzierżawne wygasają w najbliższych latach. Następnie pójdą na parcelację majątki własne Państw. Banku Rolnego. Wreszcie pójdą na parcelację te majątki prywatne, które rząd będzie przejmował za należne zaległości skarbowe, oraz te majątki prywatne, które wskutek nadmiernego zadłużenia przejęte zostaną przez instytucje kredytu długoterminowego.

Niezależnie od tego rząd jest przekonany, że po uruchomieniu kredytów parcelacyjnych w Państw. Banku Rolnym, wzmoże się wogóle parcelacja prywatna.

W dziedzinie scalania gruntów przewidziana jest na rok 1934 komasacja 410.000 ha. Do roku 1938 włącznie ma być scalonych ogółem w Polsce 410.000 gospodarstw rolnych o obszarze 2.320 ha. Równocześnie z akcją komasacyjną mają być prowadzone roboty meljoracyjne. Przewidywane jest zwiększenie prac meljoracyjnych w najbliższej przyszłości.

MAURYCY JOKAY

# Kamienne serce

Powieść historyczna z czasów „wiosny narodów“

(75)

Przekład z węgierskiego.

Nie mogłem już dłużej wytrzymać tej poniewierki, a płacząc nad sobą, pomyślałem, że pójdę do ciebie. Ale jak przebyć taki kawał drogi — tu sek dla mojej biednej głowy. Wtem razu pewnego zajechał przed gorzelnią wózkiem jednokonnym jakiś poczciwy żyd. Sam powoził, a obok niego siedział na wózku żydówka z małym dziecięciem. Wziąłem go na bok, odkryłem moje nieszczęsne *qui pro quo*, obiecując mu wszystko a w dodatku pięć zlr. jeśli mnie przewiezie szczęśliwie do ciebie. — Żydzisko prosiło mnie, bym mu zaufał, i przyrzekło, że mi ani jeden z głowy nie spadnie włos. O włosy mniejsza, mnie szło przede wszystkim o głowę, która tak zasmakowała Niemcowi. Nazajutrz o świcie puściliśmy się w podróż. Żyd mówił, że bym się nie bał. Jak tu się nie bać, kiedy z wszystkich stron cychają na mnie, jakby na jelenia. Wreszcie zlitowała się nademną żydówka, przybrała w swoje suknie i w tym to stroju udało mi się przebyć szczęśliwie przez chmary kirysjerów, szwoleżerów, dragonów i piechoty. Wykierowałem wszystkich na dudków; dobrze im tak!

— Słuchaj Zebulonie nie opowiadajże mi więcej tych żalonych historii, bo chyba umrę ze śmiechu. Zresztą teraz w bezpiecznym jesteś miejscu — pocieszał swego przyjaciela śmiejący się do rozpuku pan Adam. Tutaj nie odszyka cię ani przyjaciel ani nieprzyjaciel. Schronienie to tem jest lepszym że wsi, w której mieszkam, nie ma nawet na mapie.

— Rzeczywiście? zawołał uradowany Zebulon.

— No, przekonaj się własnymi oczyma, odezwał się na to pan Adam wydobywając z szuflady mapę, kupioną przypadkowo od kupca książkami i obrazkami wędrownego kramarza; oto tutaj masz miasto, tu zaraz wiesz sąsiednią, tu znowu wiesz drugą, a tam trzecią; ówdzie łańcuch gór, tam strumyk a naszej wsi jak nie ma, tak nie ma. Zapomnieli o nas widocznie, daj im panie Boże za to setne zdrowie.

— Aj, aj, cobym dał za to, gdyby i Austriacy taka sama mieli mapę! westchnął Zebulon.

— No a jakżeż, mogłoby być inaczej! pocieszał go pan Adam, urażony nieco naiwnością Zebulona, wystawiającego sobie, że jedna mapa może czemkolwiek różnić się od każdej innej.

— Patrz-no! — odezwał się Zebulon, strdując pilnie rozliczne a nieznane mu dotychczas na karcie zygaki. Tu był obóz. Zjad udałem się oto w to miejsce, stamtąd prowadziła mnie droga pełna manowców i przepaści do tamtej wioski — z wioski tej dostałem się do tego lasu. W ten sposób trafiłem do ciebie.

Pan Adam rab był dowiedzieć się przy tej sposobności tego i owego z wielkiego świata.

— A więc rozbili całą armię węgierską?

— Niby to zupełnie i niby niezupełnie; kto miał konia drapnął; plechurów jednakże wszystkich wyłapano. Schlik walił nie na żarty z swoich armat — oj było nam gorąco, dziękuj Bogu, że ciebie w tych nie było tarapatach.

— A ja, tam po co? Mówiono przecie, że są jeszcze inne korpusy węgierskie, które mogą powetować ostatnią kleskę, zagadnął pan Adam nakładając świeżą fałkę.

— Na co się to wszystko przyda; nie masz, przyjacielu wyobrażenia, co to bić się z Austriakami. — Każdy Austriak siedzi na koniu dwa razy większym od węgierskiego, każdy okuty z przodu i z tyłu w żelazo; na piersiach kirys, na plecach kirys, cóż począć z taka bestją; jak mu dać radę? — A jakie u nich armaty, jaka broń, jakich mają generałów, ha, ha, ha. Generał, który tak nam wytrępał skórę jedno ma tylko oko, drugie zawiązuje czarna przepaska. Cóżby było, gdyby przeciw nam wysłano generała widzącego na oboje oczu? Wtenszas bywał zdrów. Servus Adieu!

Pan Adam wrzucił ramionami.

— Jaki to wszystko weźmie koniec?

— Co się stanie ze mną, jaki mnie czeka koniec? — westchnął Zebulon.

— Powiedziałem ci już, zostań u mnie i basta. Wszakże zresztą nie tak straszno nie przeszkrobałeś?

— Jak to nie byłem wszędzie, prowadziłem

armię całą do boju.

— Furda braciszku, zaprzej się wszystkiego, wystawię ci zresztą świadectwo, że przez cały czas leżałeś u mnie słaby na tyfus.

— Nic nie pomoże. Znają mnie jak zły szeląg, wiedzą, że rząd narodowy mianował mnie komisarzem i majorem, że uzbrajałem wojsko, słowem nazwisko moje u Niemców zapisane w czarnej księdze. Oj źle ze mną!

— Gdyby cię przypadkiem skazano, będziesz apelował.

— Tak, chyba do piekła! Co ty sobie myślisz, eż to dzisiaj zwyczajnym wszystko idzie trybem, że są apelacje i sądy septemviralne. — Ani spostrzeżesz się bratku, jak zadyndasz na pierwszym lepszym drzewie.

Pan Adam, jak mógł, pocieszał upadającego pod brzemieniem trosk Zebulona. Nadaremnie jednakże.

— Potrzebne mi to na stare lata, — dumiała nieszczęsna ofiara sprawy narodowej — chować się po kniejach jak zając, przesiadywać po kadziach, wozić wodę i włóczyć się z żydami! Nie lepiej ci to serdeczko było siedzieć cicho w domu, słuchać żony, a nie bawić się w politykę? Trzeba było ją innym zostawić. Ot masz teraz politykę? Już widzę, że człek nie wyszł z siebie tak gładko z wszystkich tych tarapatów. Kto wie, czy nie przyjdzie na stare lata chodźć w kajdanach, a Bóg to jeden wie w niebie, czy szwab nie dobierze się do skóry, lub nie zażąda głowy.

Wzdychając tak głęboko, prosił pana Adama, by mu pozwolił przybić mapę na drzwiach kancelarii, aby mógł bezustannie w nią wpatrywać się i badać drogi, któremi najłatwiej umykać na wypadek, gdyby los zawistny musiał go porzucić niespodzianie zaciszną strzechę pana Adama.

Gospodarz podał mu gwoździe i młotek, a Zebulon zabrał się bezzwłocznie do dzieła. Zaledwie jednakże pierwsze zrobił uderzenie a podniósł rękę do drugiego, otwarły się nagle drzwi a Zebulon zobaczył przed sobą, ku wielkiemu swojemu zdziwieniu a większemu jeszcze przestraszowi — Szalmasa.

Szalmas pod dachem pana Adama!

Adam Mindevaro nie chciał czy zapomniał zawiadomić swojego kumotra, że jeden jeszcze gość w jego bawi domu. Stary znajomy i równie jak Zebulon wygnaniec, nad którego głową tysiącnie zawisły niebezpieczeństwa. Różnica cała w tem, że Szalmas przybywa z za gór, po za którymi rozłożyły się obozem wojska węgierskie, ścigające go jako agenta austriackiego. Wczoraj dopiero rozpowiadał Szalmas gospodarzowi długo i szeroko, że wszystko już stracone. Rebeljanci wyrastają jakby grzyby po deszczu; nie wie już doprawdy, gdzie złożyć swą głowę; w razie schwywania grozi mu śmierć niechybna, a przecie nie zrobił nikomu nic złego.

I w tej to krytycznej chwili stanął naprzeciw siebie oko w oko obaj tułacze. Zebulon najmocniej był przekonany, że wpadł w sidła zastawione rań przez Szalmasa a ten znowu ani wątpił, iż Zebulon przybył tu po to, aby kazać go związać i jak barana oddać na rzeź przeciwnikowi.

Widzieli się po raz ostatni przed kilkoma miesiącami i wtenczas rozeszły się ich ścieżki, jeden udał się na prawo, drugi na lewo. Stali się wrogami.

Stąd to ich przestrasz, gdy spojrzeli na siebie.

Pan Adam jednakże zdawał się ani zważać na przestrasz, jaki wyrzył się na obliczach obaj gości, lecz zaprosił z serdeczną gościnnością na kieliszek śliwownicy.

— Hej, bratku Szalmasie! W twoje niezawodne ręce! — Kieliszek wódki nie zaszkodzi przy tak niegodziwym powietrzu.

Szalmas zbliżył się ostrożnie do stołu, nie śmiał atoli dotąd wyciągnąć ręki po podaną mu szklankę aż zobaczył, że Zebulon odłożył na bok złowieszczy młotek.

(Ciąg dalszy nastąpi)



## Dział urzędowy

Nadleśnictwo Państwowe w Świcy komunikuje, że z dniem 15 czerwca 1934 r. obniżyło ceny na drzewo opałowe i drobno użytkowe, co niniejszem podaje do wiadomości.

Starosta Powiatowy  
w z. G. Bojanowski, referendarz

## Kronika miejscowa



Kalendarz rzymsko-kat.  
Niedziela Magdaleny  
Poniedziałek Teofila  
Kalendarz słowiański  
Niedziela Bolesława  
Poniedziałek Zelisław  
Słońce wschód: 3.42  
Zachód: 19.44  
Księżyc wschód: 16.47  
Zachód: 23.49

Dyżur nocny z soboty na niedzielę pełni dr. Chmiel, ul. Kościelna 2 (tel. 286), Apteka Nowa ul. M. Piłsudskiego 15 (tel. 275).

Kino Apollo: „Banita“  
Kino Corso: „Samarang“

W urzędzie stanu cywilnego zgłoszono w dniu 20 bm.: Urodzenia: syna: kupiec Jan Kaczmarek, urzędnik państwowy Kazimierz Piskorski, córke: stolarz Feliks Szlachta. Śluby: czeładnik obuwniczy Józef Menczkowski z Stanisława Niedziela, oboje z Ostrowa.

## Utworzenie Komitetu „Święta żołnierza polskiego“

W czwartek odbyło się zebranie organizacyjne „Święta żołnierza polskiego“, któremu przewodniczył p. wicestarosta Gustaw Bojanowski, który po wstępnym powitaniu i omówieniu znaczenia Święta Żołnierza Polskiego, przedstawił zebrany ramowy program święta.

Następnie przystąpiono do utworzenia poszczególnych sekcji. Do sekcji ogólnej weszli p. referendarz Bojanowski, jako przewodniczący, ks. kapł. Boczek, p. burmistrz Cegielka, p. ppłk. Duch, ks. Klaus, p. red. Radomski, p. płk. Walczak — jako członkowie tej sekcji. Dalej utworzono sekcję capstrzykowa i przemarszowa, w skład której weszli p. kpt. Bukala jako przewodniczący, p. por. Hoffmański, p. R. Kubicki, p. podkom. Lissowski i p. por. Paszke. Sekcje ukwiecenia stanowią p. dyr. Czechowska, p. dr. Filowa p. Kozalówna, p. Nogalowa, p. Komeza, p. Leporowska, p. płk. Walczakowa, p. kom. Złotogórska, p. insp. Przeździecka, p. Inż. Głotzowa. Na czele sekcji zabawowej stanął p. Włodz Wentzel, dalszy skład stanowią: p. Kościelak, p. Minta, p. Mierzwiński, p. Nader, p. dr. Poleski, p. dr. Pałasz, p. Senkowski, p. dr. Tilgner, p. St. Woschke, p. J. Wojciechowski.

Również we wszystkich miejscowościach powiatu zostały utworzone lokalne komitety celem uczczenia Święta Żołnierza Polskiego.

KACIK DLA PAŃ.

## To co modne...

W okresie wakacyjnym, kiedy wszyscy starają się wyrwać z murów miasta, warto pomyśleć o praktycznym stroju podróżnym.

Sportowy płaszcz jest rzeczą nieodzowną, przybrany materiałem w szkocką kratę wygląda efektownie zwłaszcza wtedy, gdy włożymy kapelusik wykonany z materiału użytego do ozdobienia płaszcza; fantazyjnie przerzucony szalik, utrzymany w tonie kapelusika, w rękę torebka podróżna z tego samego materiału, tworzą elegancką całość.

Na ładną wieczorową suknię nadają się ciężkie materiały jedwabne, nawet w dyskretnie wzory barwne. Również tafty dobrze wyglądają skrojone fasonem sukni wieczorowej.

Dla każdej Pani przystępna i stosowna garderoba to spódnica i ładna bluzka. Materiały na bluzeczki, nawet z tuszyc, byle pomysłowo skrojone są bardzo twarzowe.

# Jak nazwiemy nasz basen i plażę?

ANKIETA NASZA PRZYNOŚI CODZIENNIE MOC POMYSŁOWYCH NAZW.

Ankieta nasza, jak nazwiemy nasz basen i plażę, jest niewyczerpanym źródłem pomysłów.

Odpowiedzi na naszą ankietę dziś przyniosły w większości wypadków sentyment dla twórców tego basenu. Czytelnicy nasi wypowiadają się za nazwaniem basenu imiami tych, którzy przyczynili się do stworzenia tego wielkiego dla Ostrowa dzieła. Kilka karierek przyszło z nazwaniem basenu „Zdrój płk. Ducha“, „Duchówka“, „Riviera Ducha“, „Lewkowanica“, „Lipczanka“. Są również i tacy, którzy chcą pogodzić obie nazwy razem t. j. uczcić imię inicjatora stworzenia basenu p. ppłk. Ducha, oraz wspaniałomyślnego ofiarodawcę gruntu, p. p. Lipskiego, proponując nazwę „Lipkówka - Duchasia“. Nie zapomniano również o wielkich zasługach p. burmistrza i proponują nazwę: „Cegielczanka — Ostrowski Zakład Kąpielowy“.

Pozatem nadesłano odpowiedzi proponujące nadać nazwy im. Marszałka Piłsudskiego, min. Pierackiego, oraz szereg innych jak „Zdrój“, „Leśny Zdrój“, „Rusalka“, „Zdrój wśród lasów“, „Bałtyk“, „Świtez“ i wiele innych.

Ażeby Panie nie były skazane na noszenie w upalne dni wyłącznie tak obecnie modnych kapeluszy filcowych, bardzo przyjęte są duże kapelusze z lekkich materiałów przybrane barwną wstążeczką.

Hanka.

## Mój punkt widzenia

Plaża i jeszcze raz plaża...

Wczoraj rano przychodzę do redaktora i powiadam, że z powodu wielkiego upału idę pracować do basenu. W tym momencie jak nie wrzaśnie na mnie, że dostałem bzika na punkcie, basenu przez cały tydzień tylko basen i basen, aż mokro w całym numerze od basenowego materiału, przy tej okazji porównał mnie do bardzo pożytecznego zwierzęcia, którego jednak mało pokazują w ogrodzie zoologicznym, kończąc — siadał pan tu i pisz.

Łatwo mi mówić pisz. Pytam się co? Jest sensacja pierwszej klasy, ale prokurator powiedział, że mnie zamkną jeśli piszę o tem choć słowo, sad wyjechał do Rawicza i w tym tygodniu nie będzie żadnej sprawy karnej, organizacje na pracują, a tu dziwne wymagania czytelników, aby codziennie dać aktualne wiadomości.

Zachodzę do Ubezpieczalni Społecznej, bo to jest jedyna instytucja, gdzie coś się robi, zawsze tam jest ruch, raz scalają, innym razem rozbijają, w każdym razie zawsze znajdą sobie i ludziom zajęcie. Spotyka mnie tam znany lekarz i powiada: pan jest chory, chodź pan do mojego gabinetu to zaraz zbadamy. Opukał, omacał i dał mi kwitek do... basenu Powiada, że słońce i woda dobrze mi zrobi.

Melduję w redakcji swoją chorobę i łazda do basenu.

Tu jest raj, tu można żyć nawet w taki upał i w taki krzyż. Myślałem, że będę jedyny ranny plażownik, tymczasem znajduję całe masy plażujących się statecznych dam i panów, dorastających panienek, młodych podłoków, a przedewszystkiem niezliczona ilość dzieci.

Zdała dochodzi mnie jakiś znajomy głos: teraz złota rybka, teraz rusalka, teraz sardynka, inny głos znów teraz wieloryb. Zaciekawiony wchodzę do wody podchodzę bliżej do bawiacej się grupy ludzi i poznaję dr. Poleskiego, który harcuje sobie w towarzystwie z nanec z elegancją i szyku p. kapitanowej K i p. kapitanowej S. Improwizując różne zabawy. Zobaczywszy mnie powiada teraz siedzia weźmiemy do kola i ani się spostrzegłem jak piłem basenową wodę. Ładna za bawa, o mało byłaby w Ostrowie jedna wdowa więcej. Ale już za następnym razem wypłynęłam na ramionach jednej z pań. To mi się podoba, chciałabym tak zawsze. Nie wiem czy ta kartka, która od lekarza dostałem jest ważna jeszcze na jutro, ale w każdym razie na plażę będę (i. r. i.)

Wielki pociąg popularny z Kalisza do Wilna.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Poznaniu podaje do wiadomości, iż w dniach od 2—7 sierpnia b. r. uruchamia wielki pociąg popularny pielgrzymkowy - krajoznawczy z Kalisza do Wilna.

Ramy naszej ankiety zezwalają rozwijać pomysłowość w każdym kierunku, prosimy zatem podobaniom swoim dać wyraz na niżej zamieszczonym kuponie, przesyłając go po wypełnieniu do naszej redakcji, mieszczącej się przy ul. M. Piłsudskiego 10.

Wielkie nagrody pieniężne, oraz szereg miłych niespodzianek oczekuje uczestników naszej ankiety.

## Jak nazwiemy nasz basen i plażę?

Ankieta „Dziennika Ostrowskiego“

Wpisać wyraźnie projektowaną nazwę:

Wyraźne imię i nazwisko, biorącego udział w ankiecie

Dokładny adres wysyłającego:

Wyjazd pociąga z Kalisza nastąpi 2 sierpnia b. r. oraz powrotny dnia 7 sierpnia br. w godzinach wieczornych.

Program wycieczki przewiduje trzy dni pobytu w Wilnie, pół dnia w Grodnie oraz dzień w Warszawie. Cena biletu z Kalisza do Wilna i z powrotem w kl. III. wynosi 22 zł. Podróżni z innych stacji korzystają z ulgi dojazdowej.

Zapisy i zgłoszenia w Kaliszu przyjmują kancelaria parafii św. Mikołaja (ul. Kanoniczna) a na innych stacjach sprzedają bilety wcześniej kolejiowe kasy biletowe.

Dyrekcja zaznacza, że ilość miejsc została ściśle ograniczona.

## Zebrań Prezesów Organizacji

W sprawie zorganizowania wyjazdu uczestników XIII. Ogólnego Zjazdu Legionistów z terenu powiatu Ostrowskiego, odbędzie się w sali sejmikowej Starostwa dnia 27 lipca br. o godz. 16-ej konferencja, na którą zaprasza się PP. Prezesów Organizacji, jakie dokonały zgłoszeń dla swych członków w XIII. Ogólnym Zjeździe Legionistów.

P. P. Prezesi Organizacji zechcą łaskawie dostarczyć materiał, który posłuży do zorientowania się co do ilości zgłoszonych poprzednio uczestników.

## Z Poznania

Roznica tragicznej śmierci

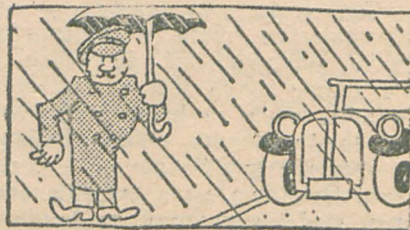
Mija w dniu dzisiejszym rok, jak tragiczny los zabrał z tego świata śp. dr. Jana Krzyżanowskiego w chwili, gdy po roku prac naukowej z zakresu socjologii w Ameryce (Yale) wracał przez Daleki Wschód do kraju.

Ś. p. Jan Krzyżanowski był członkiem Polskiego Instytutu Socjologicznego, w którego pracach brał wbitny udział. Równocześnie pracował w Prokuraturji Generalnej w Poznaniu.

Do Stanów Zjednoczonych wysłany został przez Fundację Rockefellera, jako członek międzynarodowego seminarjum socjologicznego w Yale University, gdzie wśród dwunastu różnych narodowości był jedynym przedstawicielem narodowości polskiej. Po ukończeniu pracy w seminarjum zamierzał kontynuować studia w Kalifornii, a następnie w Japonji Chinach i Indiach. W roku przyszłym z dalszej subwencji Fundacji Rockefellera, uzyskanej dla kontynuowania rozpoczętej pracy, miał prowadzić badania narodowościowe w Czechosłowacji i Rumunji.

Był on tam w Ameryce jednym z 13 przedstawicieli obcych państw, którzy pod kierunkiem prof. Sapira i Dollarda opracowywali doniosłe zagadnienia socjologiczne. Był jedynym reprezentantem nauki polskiej w tem seminarjum i jak świadczy opinia jego przełożonych, reprezentował Polskę w sposób ze wszech miar godny i chlubny. Wyniki prac tego seminarjum mają być ogłoszone po 3 letnim okresie badań. Niestety, nie będzie już wśród tych wyników prac młodego uczonego polskiego.

# Chwila śmiechu



Usłużny portjer, szkoda, że przytem taki tuman.

## SPOTKALI SIĘ.

Klient w kawiarni do sąsiada:

— Zdaje się, żeśmy mieli przyjemność spotkać się w tej cukierni zeszłego roku?

— Nie przypominam sobie; więc pan mnie zna?

— Pana nie, ale pański parasol.

— Ależ ja wtedy nie miałem parasola.

— Rzeczywiście, ale ja go miałem!...

## ZAZDROŚĆ I MEDYCYNA.

Do lekarza zgłosił się pacjent.

— Co panu dolega? pyta doktor.

— Nie wiem sam, jak to określić — żali się pacjent — nic mnie nie boli, a jednak źle się czuję!

— Prawdopodobnie przemęczenie. Kiedy pan się kładzie spać?

— Niestety, bardzo późno, o drugiej, trzeciej w nocy.

— Ołóż to właśnie. Radzę panu kłaść się wcześniej spać i wstawać z samego rana. Wszystkie te dolegliwości znikną, jakby ręką odjął. Ja sam kładę się spać z kurami, a...

— Panu doktorowi dobrze — przerywa pacjent — ale skąd ja wezmę kury?

## WŁAŚCIWY WYPOCZYNEK.

Lekarz (do szefa biura): — Pan potrzebuje absolutnie więcej spokoju. Dobrzeby było, gdyby pan przynajmniej ze dwie godziny dziennie dłużej siedział w biurze, a nie w domu.

## OSOBLIWOŚĆ.

Profesor archeologii X., w jednym z naszych miast uniwersyteckich jest w całym mieście znana figurą, — dzięki swoim złotym binoklom na sznurku, utykaniu na jedną nogę i potężnej łysinie. Pewnego razu ma wykład z powodu nowych, niezwykle ciekawych wykopalisk.

— Moi panowie — mówi do studentów — oto tutaj, wśród rozmaitych znalezionych narzędzi człowieka przedhistorycznego, widzimy przed sobą czaszkę o kształcie wybitnie małpim. Czaszka tej formy jest bardzo rzadka; do tej pory w naszym mieście był tylko jeden jej egzemplarz, teraz są dwa — pierwsza należy do muzeum archeologicznego, druga jest moja...

Od tej pory popularność prof. sora X. wzrosła w dwójnasób.

## CO SLYCHAĆ W TRZECIEJ RZESZY.

Do zakładu dla obłąkanych pod Berlinem przyszła sensacyjna wiadomość: kanclerz Hitler wraz z ministrem Goeringem zamierzają zwiedzić zakład.

Jak powitać dostojnych gości?

Dyrektor zakładu wpada na szczęśliwą myśl: Ustawia wszystkich chorych w jeden szereg i każe im krzyknąć:

— Heil Hitler! Heil Goering!

Warjaci nauczyli się ról niespodziewanie prędko.

W oznaczonym dniu zajeżdża przed bramę rządowa limuzyna. Dostojni goście oprowadzani przez dyrektora zaczynają zwiedzać zakład.

Chorzy ustawieni w jeden rząd krzyczą:

— Heil Hitler! Heil Goering!

— Tylko jeden z chorych milczy.

Dyrektor zbliża się do niego i powiada szeptem:

— A ty dlaczego nie krzyczysz?

Chory głośno, z nagłym przeblyskiem świadomości:

— Przecież ja nie jestem warjatem!

## TAKŻE OPINJA.

— Co słyhać nowego, panie doktorze, jak się panu powodzi?

— Bardzo źle — w ostatnich czasach szerzy się zastraszająco epidemja zdrowia...

## SZKODA.

Przyczkowski został uniewinniony. obrońca gratuluje mu.

— No?... Dobrze pana bronilem, co?... Zadowolony pan?...

— Co to za sztuka?... — odpowiada Przyczkowski. — Gdybym wiedział przed rozprawą, że jestem taki niewinny, jak mnie pan przedstawił w swem przemówieniu, tobym wogóle nie brał adwokata!

## ŁÓŻKO NA DWIE OSOBY.

Pstrokaciński przyjechał na jedną noc do Wyglupina. Zatrzymał się w jednym hoteliku „Pod kiepskim warjatem”. Na zajutrz budzi się wściekły i woła numerowego:

— Panie, co to jest?!... Nigdy w życiu nie widziałem tyle pluskiew w jednym łóżku!...

— Możliwe, proszę pana, bo to jest właśnie, prawdę powiedziałem, łóżko na dwie osoby!...

## NIE WIE GDZIE.

Kryzys. Od tygodnia Figlarz stoi w sklepie za ladą i nic... Nie targuje ani grosza.

Ani jednego klienta. Krach.

Wchodzi znajomy. Figlarz myślał że to klient, ucieszył się, spostrzegł jednak szybko swą omyłkę i zsunął w tył ręce.

— Co pan robi, panie Figlarz? — pyta znajomy.

— Łapię się za głowę!...

— Tam pan ma głowę?...

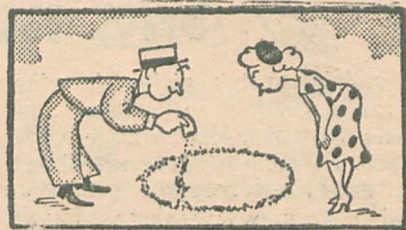
— Przepraszam... Człowiekowi tak ciężko, że nawet nie wie, gdzie ma głowę.

## RÓŻNICA.

W dwa miesiące po ślubie — scena małżeńska.

— Już wiem teraz wszystko! — powiada rozgniewana małżonka. — Więc ożeniłeś się ze mną tylko dlatego, że miałam pieniądze!...

— Nie... — odpowiada spokojnie małżonek. — Mylisz się... Ożeniłem się z tobą dlatego, że ja nie miałem pieniędzy.



Trzeba się zabezpieczyć przed ciekawością ludzką.

## POŚPIECH.

Andziula jest bardzo sprytną dziewczynką. Andziula jest pozatem bardzo zdolna.

Robi śliczne swetry.

Właśnie teraz siedzi przy stole i wykańcza swetr. Ale czyni to z takim pośpiechem, że matka pyta:

— Andziu?... Czemu tak pędzisz z tą robotą?... Wychodzisz?...

— Nie... Tylko chcę skończyć zanim welna wyjdzie...

— Doskonale — odpowiada swat. — Mam dla pana narzeczoną w sam raz!...

Jakby dopasowana!... Panna Agnieszka Kanarejczyk!

— Czy jest młoda?

— Jak zagajnik!

— Ładna?...

— Jak widoki w Zakopanem!

— Cnotliwa?...

— Jak Zuzanna!

— Dyskretna?...

— Co znaczy dyskretna?... Ona od dziesięciu już lat ma dziecko i nikt nie wie od kogo!

## NIE BUJAĆ!

Zima. Mróz. Stara Ćwiekowa powiada do swego męża:

— Nawał w piecu, zimno aż strach!

Ćwiek bierze trochę drzewa, zapalki i majstruje przy piecu. Po pięciu minutach powiada:

— Nie wiem, co to jest... Nie umiem napalić w piecu...

A na to Ćwiekowa:

— Co?... Co to ma znaczyć?... Trzy lata siedziałeś za podpalenie, a teraz w glupim piecu napalić nie potrafisz?



Oszolomiony powodzeniem ezeliści wita się ze swą żoną.

## Wartość depozytowa Pożyczki Narodowej

W „Monitorze Polskim“ z dnia 10 bni. podano obwieszczenie ministra skarbu, ustalające kurs, podług którego władze i urzędy państwowe mogą przyjmować papiery wartościowe. Wartość depozytowa Pożyczki Narodowej ustalona została na 75 procent wartości nominalnej. To znaczy, że gdy ktoś wpłaca na zabezpieczenie jakichś umów czy kredytów Pożyczkę Narodową, to składając ją nap. na 100 zł, wpłaca 75 zł. Wartość depozytowa akcji Banku Polskiego określona została na zł 70, a więc na 70 procent wartości nominalnej.

## O ministerstwo emigracji w Polsce

Sejmik Polaków argentyńskich, który obradował w dniach 25 i 27 maja, uchwalił zwrócić się do rządu polskiego z prośbą, ażeby w Warszawie stworzone zostało ministerstwo dla emigracji polskiej. Z tem żądaniem wystąpią delegaci Polaków argentyńskich na drugim zjeździe Polaków z zagranicy, który się w sierpniu br. odbędzie w Warszawie. — Myśl stworzenia specjalnego ministerstwa dla emigracji jest słuszną. Mamy poza granicami państwa osiem milionów rodaków, którym nieraz grozi wynarodowienie. Ministerstwo dla emigracji miałooby za główne zadanie zajęcie się emigracją, regulowanie jej i czuwanie nad utrzymaniem tych rzesz w polskości.

## Program parcelacji na lat pięć

W ostatnich latach parcelacja w naszym kraju utknęła. Niewątpliwie przyczyną tego jest kryzys, jest brak gotówki, a może częściowo i brak ziemi. Ustawa o reformie rolnej wykonywana jest u nas od dłuższego czasu tylko w jednej w swej części, mianowicie w dziedzinie komasacji. Prace nad komasacją gospodarstw, zwłaszcza na terenie b. Konarsówki i kreśków wschodnich, rzeczywiście bardzo postępują, co jest zjawiskiem niezmiernie dodatniem.

Rząd prof. Kozłowskiego, niewątpliwie na skutek inicjatywy nowego ministra rolnictwa, p. Poniatowskiego, przykładu do sprawy parcelacji bardzo dużą wagę. Jak donoszą z Warszawy, m.in. rolnictwa opracowało program akcji parcelacyjnej na najbliższych pięć lat.

W przeciągu tych pięciu lat ma być rozparcelowanych co najmniej 625,000 hektarów ziemi.

Na parcelację pójdą przede wszystkim z gruntów państwowych te majątki, które dotąd znajdują się w dzierżawie, a których terminy dzierżawne wygasają w najbliższych latach. Następnie pójdą na parcelację majątki własne Państw. Banku Rolnego. Wreszcie pójdą na parcelację te majątki prywatne, które rząd będzie przejmował za należne należności skarbowe, oraz te majątki prywatne, które wskutek nadmiernego zadłużenia przejęte zostaną przez instytucje kredytu długoterminowego.

Niezależnie od tego rząd jest przekonany, że po uruchomieniu kredytów parcelacyjnych w Państw. Banku Rolnym, wzmoże się wogóle parcelacja prywatna.

W dziedzinie scalania gruntów przewidziana jest na rok 1934 komasacja 410.000 ha. Do roku 1938 włącznie ma być scalonych ogółem w Polsce 410.000 gospodarstw rolnych o obszarze 2.320 ha. Równocześnie z akcją komasacyjną mają być prowadzone roboty meljoracyjne. Przewidywane jest zwiększenie prac meljoracyjnych w najbliższej przyszłości.

MAURYCY JOKAY

# Kamienne serce

Powieść historyczna z czasów „wiosny narodów“

(75)

Przekład z węgierskiego.

Nie mogłem już dłużej wytrzymać tej poniewierki, a płacząc nad sobą, pomyślałem, że pójdę do ciebie. Ale jak przebyć taki kawał drogi — tu sek dla mojej biednej głowy. Wtem raz pewnego zajechał przed gorzelnię wózkami jednokonnym jakiś poczciwy żyd. Sam powoził, a obok niego siedziała na wózku żydówka z małym dzieckiem. Wziąłem go na bok, odkryłem moje nieszczęsne *qui pro quo*, obiecując mu wszystko a w dodatku pięć złr. jeśli mnie przewiezie szczęśliwie do ciebie. — Żydzisko prosiło mnie, bym mu zaufał, i przyrzekło, że mi ani jeden z głowy nie spadnie włos. O włosy mniejsza, mnie szło przede wszystkim o głowę, która tak zasmakowała Niemcowi. Nazajutrz o świcie puściliśmy się w podróż. Żyd mówił, że bym się nie bał. Jak tu się nie bać, kiedy z wszystkich stron czyhają na mnie, jakby na jelenia. Wreszcie zlitowała się nademną żydówka, przybrała w swoje suknie, i w tym to stroju udało mi się przebyć szczęśliwie przez chmury kirysjerów, szwoleżerów, dragonów i piechoty. Wykierowałem wszystkich na dudków; dobrze im tak!

— Słuchaj Zebulonie nie opowiadajże mi więcej tych żalonych historii, bo chyba umrę ze śmiechu. Zresztą teraz w bezpiecznym jesteś miejscu — pocieszał swego przyjaciela śmiejąc się do rozpuku pan Adam. Tutaj nie odszyka cię ani przyjaciel ani nieprzyjaciel. Schronienie to tem jest lepszym ze wsi, w której mieszkam, nie ma nawet na mapie.

— Rzeczywiście? zawołał uradowany Zebulon.

— No, przekonaj się własnymi oczyma, odezwał się na to pan Adam wydobywając z szuflady mapę, kupioną przypadkowo od kupca ksiązkami i obrazkami wędrownego kramarza; oto tutaj masz miasto, tu zaraz wiesz sąsiednia, tu znowu wiesz druga, a tam trzecia; ówdzie łańcuch gór, tam strumyk a naszej wsi jak nie ma, tak nie ma. Zapomnieli o nas widocznie, daj im panie Boże za to setne zdrowie.

— Aj, aj, cobym dał za to, gdyby i Austriacy taka sama mieli mapę! westchnął Zebulon.

— No a jakżeż, mogłoby być inaczej pocieszał go pan Adam, urażony nieco naiwnością Zebulona, wysławiającego sobie, że jedna mapa może czemkolwiek różnić się od każdej innej.

— Patrz-no! — odezwał się Zebulon, studiując pilnie rozliczne a nieznanne mu dotychczas na karcie zygaki. Tu był obóz. Stąd udam się oto w to miejsce, stamtąd prowadziła mnie droga pełna manowców i przepaści do tamtej wioski — z wioski tej dostałem się do tego lasu. W ten sposób trafiłem do ciebie.

Pan Adam rab był dowiedzieć się przy tej sposobności tego i owego z wielkiego świata.

— A więc rozbili całą armię węgierską?

— Niby to zupełnie i niby niezupełnie; kto miał konia drapnął; piechurów jednakże wszystkich wyłapano. Schlik walił nie na żarty z swoich armat — oj było nam gorąco, dzięki Bogu, że ciebie w tych nie było tarapatkach.

— A ja, tam po co? Mówiono przecie, że są jeszcze inne korpusy węgierskie, które mogą powetować ostatnią kleskę, zagadnął pan Adam nakładając świeżą faikę.

— Na co się to wszystko przyda; nie masz, przyjacielu wobrażenia, co to bić się z Austriakami. — Każdy Austriak siedzi na koniu dwa razy większym od węgierskiego, każdy okuty z przodu i z tyłu w żelazo; na piersiach kirys, na plecach kirys, coż począć z taką bestią; jak mu dać rade? — A jakie u nich armaty, jaka broń, jakich mają generałów, ba, ba, ba. Generał, który tak nam wytrząpał skórę jedno ma tylko oko, drugie zawiązałe czarna przepaska. Cóżby było, gdyby przeciw nam wysłano generała widzącego na oboje oczu? Wtenszas bywał zdrow. Servus Adieu!

Pan Adam wzruszył ramionami.

— Jaki to wszystko weźmie koniec?

— Co się stanie ze mną, jaki mnie czeka koniec? — westchnął Zebulon.

— Powiedziałem ci już, zostań u mnie i basta. Wszakże zresztą nie tak strasznego nie przeszkrobałeś?

— Jak to nie, byłem wszędzie, prowadziłem

armię całą do boju.

— Furda braciszku, zaprzęj się wszystkiego, wystawię ci zresztą świadectwo, że przez cały czas leżałeś u mnie słaby na tyfus.

— Nic nie pomoże. Znają mnie jak zły szeląg, wiedzą, że rząd narodowy mianował mnie komisarzem i majorem, że uzbrajałem wojsko, słowem nazwisko moje u Niemców zapisane w czarnej księdze. Oj źle ze mną!

— Gdyby cię przypadkiem skazano, będziemy apelowali.

— Tak, chyba do piekła! Co ty sobie myślisz, eż to dzisiaj zwyczajnym wszystko idzie trybem, że są apelacje i sądy septemviralne. — Ani spostrzeżesz się bratku, jak zadyndasz na pierwszym lepszym drzewie.

Pan Adam, jak mógł, pocieszał upadającego pod brzemieniem trosk Zebulona. Nadaremnie jednakże.

— Potrzebne mi to na stare lata, — dumala nieszczęsna ofiara sprawy narodowej — chować się po kniejach jak zajac, przesiadywać po kadziach, wozić wodę i włóczyć się z żydami! Nie lepiej ci to serdeczko było siedzieć cicho w domu, słuchać żony, a nie bawić się w politykę? Trzeba było ją innym zostawić. Ot masz teraz politykę? Już widzę, że człek nie wysłizgnie się tak gładko z wszystkich tych tarapatów. Kto wie, czy nie przyjdzie na stare lata chodzić w kajdanach, a Bóg to jeden wie w niebie, czy szwab nie dobierze się do skóry, lub nie zażąda głowy.

Wzdychając tak głęboko, prosił pana Adama, by mu pozwolił przybić mapę na drzwiach kancelarii, aby mógł bezustannie w nią wpatrywać się i badać drogi, którymi najłatwiej umykać na wypadek, gdyby los zawistny zmusił go porzucić niespodzianie zaciszną strzechę pana Adama.

Gospodarz podał mu gwoździe i młotek, a Zebulon zabrał się bezzwłocznie do dzieła. Zaledwie jednakże pierwsze zrobił uderzenie a położył rękę do drugiego, otwarły się nagle drzwi a Zebulon zobaczył przed sobą, ku wielkiemu swojemu zdziwieniu a większemu jeszcze przestraszowi — Szalmasa.

Szalmas pod dachem pana Adama!

Adam Mindevaro nie chciał czy zapomniał zawiadomić swojego kumotra, że jeden jeszcze gość w jego bawi domu. Stary znajomy i równie jak Zebulon wygnaniec, nad którego głową tysiączne zawisty niebezpieczeństwa. Różnica cała w tem, że Szalmas przybywa z za gór, po za którymi rozłożyły się obozem wojska węgierskie, ścigające go jako agenta austriackiego. Wczoraj dopiero rozpowiadał Szalmas gospodarzowi długo i szeroko, że wszystko już stracone. Rebeljanci wyrastają jakby grzyby po deszczu; nie wie już doprawdy, gdzie złożyć swą głowę; w razie schwymania grozi mu śmierć niechybna, a przecie nie zrobił nikomu nic złego.

I w tej to krytycznej chwili staneli naprzeciw siebie oko w oko obaj tułacze. Zebulon najmocniej był przekonany, że wpadł w sidła zastawione rań przez Szalmasa a ten znowu ani wątpił, iż Zebulon przybył tu po to, aby kazać go związać i jak barana oddać na rzeź przeciwnikowi.

Widzieli się po raz ostatni przed kilkoma miesiącami i wtenczas rozeszły się ich ścieżki, jeden udał się na prawo, drugi na lewo. Stali się wrogami.

Stąd to ich przestrasz, gdy spojrzeli na siebie.

Pan Adam jednakże zdawał się ani zważać na przestrasz, jaki wyrzył się na obliczach obu gości, lecz zaprosił z serdeczną gościnnością na kieliszek śliwowicy.

— Hej, bratku Szalmasie! W twoje niezawodne ręce! — Kieliszek wódki nie zaszkodzi przy tak niegodziwym powietrzu.

Szalmas zbliżył się ostrożnie do stołu nie śmiał atoli dotąd wyciągnąć ręki po podaną mu szklankę aż zobaczył, że Zebulon odłożył na bok złowieszczy młotek.

(Ciąg dalszy nastąpi)



## Dział urzędowy

Nadleśnictwo Państwowe w Świcy komunikuje, że z dniem 15 czerwca 1934 r. obniżyło ceny na drzewo opałowe i drobno użytkowe, co niniejszem podaje do wiadomości.

Starosta Powiatowy  
w z. G. Bojanowski, referendarz

## Kronika miejscowa

lipiec

22

niedziela

**Kalendarz rzymsko-kat.**  
Niedziela Magdaleny  
Poniedziałek Teofila

**Kalendarz słowiański**  
Niedziela Bolesława  
Poniedziałek Zelisław  
Słońce wschód: 3.42  
Zachód: 19.44  
Księżyc wschód: 16.47  
Zachód: 23.49

Dyżur nocny z soboty na niedzielę pełni dr. Chmiel, ul. Kościelna 2 (tel. 236). Apteka Nowa ul. M. Piłsudskiego 15 (tel. 275).

Kino Apollo: „Banita“  
Kino Corso: „Samarang“

W urzędzie stanu cywilnego zgłoszono w dniu 20 bm.: Urodzenia: syna: kupiec Jan Kaczmarek, urzędnik państwowy Kazimierz Piskorski. Córke: stolarz Feliks Szlachta. Śluby: czeładnik obuwniczy Józef Menczkowski z Stanisława Niedziela, oboje z Ostrowa.

## Utworzenie Komitetu „Święta żołnierza polskiego“

W czwartek odbyło się zebranie organizacyjne „Święta żołnierza polskiego“, któremu przewodniczył p. wicestarosta Gustaw Bojanowski, który po wstępnym powitaniu i omówieniu znaczenia Święta Żołnierza Polskiego, przedstawił zebranym ramowy program święta.

Następnie przystąpiono do utworzenia poszczególnych sekcji. Do sekcji ogólnej weszli p. referendarz Bojanowski, jako przewodniczący, ks. kapł. Boczek, p. burmistrz Cegielka, p. ppłk. Duch, ks. Klaus, p. red. Radomski, p. płk. Walczak — jako członkowie tej sekcji. Dalej utworzono sekcję capstrzykowa i przemarszowa, w skład której weszli p. kpt. Bukala jako przewodniczący, p. por. Hoffmański, p. R. Kubicki, p. podkom. Lissowski i p. por. Paszke. Sekcję ukwiecenia stanowią p. dyr. Czechowska, p. dr. Filowa p. Kozalówna, p. Nogalowa, p. Komeza, p. Leporowska, p. płk. Walczakowa, p. kom. Złotogórska, p. insp. Przeździecka, p. inż. Głotzowa. Na czele sekcji zabawowej stanął p. Włodz Wentzel, dalszy skład stanowią: p. Kościelak, p. Minta, p. Mierzyński, p. Nader, p. dr. Poleski, p. dr. Pałasz, p. Senkowski, p. dr. Tilgner, p. St. Woschke, p. J. Wojciechowski.

Również we wszystkich miejscowościach powiatu zostały utworzone lokalne komitety celem uczczenia Święta Żołnierza Polskiego.

KACIK DLA PAŃ

## To co modne...

W okresie wakacyjnym, kiedy wszyscy starają się wyrwać z murów miasta, warto pomyśleć o praktycznym stroju podróżnym.

Sportowy płaszcz jest rzeczą nieodzowną, przybrany materiałem w szkocką kratę wygląda efektownie zwłaszcza wtedy, gdy włożymy kapelusik wykonany z materiału użytego do ozdobienia płaszcza; fantazyjnie przerzucony szalik, utrzymany w tonie kapelusika, w ręku torebka podróżna z tego samego materiału, tworzą elegancką całość.

Na ładną wieczorową suknię nadają się ciężkie materiały jedwabne, nawet w dyskretnie wzory barwne. Również tafty dobrze wyglądają skrojone fasonem sukni wieczorowej.

Dla każdej Pani przystępna i stosowna garderoba to spódnica i ładna bluzka. Materiały na bluzeczki, nawet z tuszyc, byle i pomysłowo skrojone są bardzo twarzowe.

## Jak nazwiemy nasz basen i plażę?

ANKIETA NASZA PRZYNOŚI CODZIENNIE MOC POMYSŁOWYCH NAZW.

Ankieta nasza, jak nazwiemy nasz basen i plażę, jest niewyczerpanym źródłem pomysłów.

Odpowiedzi na naszą ankietę dziś przyniosły w większości wypadków sentyment dla twórców tego basenu. Czytelnicy nasi wypowiadają się za nazwaniem basenu imiami tych, którzy przyczynili się do stworzenia tego wielkiego dla Ostrowa dzieła. Kilka kartek przyszło z nazwaniem basenu „Zródł. plk. Ducha“, „Duchówka“, „Riviera Ducha“, „Lewkowińska“, „Lipezanka“. Są również i tacy, którzy chcą pogodzić obie nazwy razem t. j. uczcić imię inicjatora stworzenia basenu p. ppłk. Ducha, oraz wspaniałomyślnego ofiarodawcę gruntu, p. posła Lipskiego, proponując nazwę „Lipkówka - Duchasia“. Nie zapomniano również o wielkich zasługach p. burmistrza i proponują nazwę: „Cegielczanka — Ostrowski Zakład Kąpielowy“.

Pozatem nadesłano odpowiedzi proponujące nadać nazwy im. Marszałka Piłsudskiego, min. Pierackiego, oraz szereg innych jak „Zródł“, „Leśny Zródł“, „Rusalka“, „Zródł wśród lasów“, „Bałtyk“, „Świtez“ i wiele innych.

Ażeby Panie nie były skazane na noszenie w upalne dni wyłącznie tak obecnie modnych kapeluszy filcowych, bardzo przyjęte są duże kapelusze z lekkich materiałów przybrane barwną wstążeczką.

Hanka.

## Mój punkt widzenia

Plaża i jeszcze raz plaża...

Wczoraj rano przychodzę do redaktora i powiadam, że z powodu wielkiego upału idę pracować do basenu. W tym momencie jak nie wrzaśnie na mnie, że dostałem bzika na punkcie, basenu przez cały tydzień tylko basen i basen, aż mokrą w całym numerze od basenowego materiału, przy tej okazji porównał mnie do bardzo pożytecznego zwierzęcia, którego jednak mało pokazują w ogrodzie zoologicznym, kończąc — siadał pan tu i pisz.

Łatwo mu mówić pisz. Pytam się co? Jest sensacja pierwszej klasy, ale prokurator powiedział, że mnie zamkną jeśli piszę o tem choć słowo, sąd wyjechał do Rawicza i w tym tygodniu nie będzie żadnej sprawy karnej, organizacje na pracują, a tu dziwne wymagania czytelników, aby codziennie dać aktualne wiadomości.

Zachodzę do Ubezpieczalni Społecznej, bo to jest jedyna instytucja, gdzie coś się robi, zawsze tam jest ruch, raz scalają, innym razem rozbijają, w każdym razie zawsze znajdują sobie i ludziom zajęcie. Spotyka mnie tam znajomy lekarz i powiada: pan jest chory, chodź pan do mojego gabinetu to zaraz zbadamy. Opukał, omacał i dał mi kwitek do... basenu. Powiada, że słońce i woda dobrze mi zrobi.

Melduję w redakcji swoją chorobę i łazda do basenu.

Tu jest raj, tu można żyć nawet w taki upał i w taki kryzys. Myślałem, że będę jedyny ranny plażownik, tymczasem znajduję całe masy plażujących się statecznych dam i panów, dorastających panienek, niłodych podlotków, a przede wszystkim niezliczona ilość dzieci.

Zdala dochodzi mi jakiś znajomy głos: teraz złota rybka, teraz rusalka, teraz sardynka, inny głos znów teraz wieloryb. Zaciekawiony wchodzę do wody podchodzę bliżej do bawiącej się grupy ludzi i poznaję dr. Poleskiego, który harcuje sobie w towarzystwie z naukach z elegancji i szyku n. kapitanowej K i p. kapitanowej S. Improwizując różne zabawy. Zobaczywszy mnie powiada teraz siedzia weźmiemy do koła i ani się spostrzegłem jak piliem basenową wodę. Ładna za bawo, o mało byłaby w Ostrowie jedna wdowa więcej. Ale już za następnym razem wypłynęłam na ramionach jednej z pań. To mi się podoba, chciałabym tak zawsze. Nie wiem czy ta kartka, którą od lekarza dostałem jest ważna jeszcze na jutro, ale w każdym razie na plażę będę (i. r. i.)

Wielki pociąg popularny z Kalisza do Wilna.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Poznaniu podaje do wiadomości, iż w dniach od 2—7 sierpnia b. r. uruchamia wielki pociąg popularny pielgrzymkowy - krajoznawczy z Kalisza do Wilna.

Ramy naszej ankiety zezwalają rozwijać pomysłowość w każdym kierunku, prosimy zatem podobaniom swoim dać wyraz na niżej zamieszczonym kuponie, przesyłając go po wypełnieniu do naszej redakcji, mieszczącej się przy ul. M. Piłsudskiego 10.

Wielkie nagrody pieniężne, oraz szereg miłych niespodzianek oczekuje uczestników naszej ankiety.

## Jak nazwiemy nasz basen i plażę?

Ankieta „Dziennika Ostrowskiego“

Wpisać wyraźnie projektowaną nazwę:

Wyraźne imię i nazwisko, biorącego udział w ankiecie

Dokładny adres wysyłającego:

Wyjazd pociągu z Kalisza nastąpi 2 sierpnia b. r. oraz powrotny dnia 7 sierpnia br. w godzinach wieczornych.

Program wycieczki przewiduje trzy dni pobytu w Wilnie, pół dnia w Grodnie oraz dzień w Warszawie. Cena biletu z Kalisza do Wilna i z powrotem w kl. III. wynosi 22 zł. Podróżni z innych stacji korzystają z ulgi dojazdowej.

Zapisy i zgłoszenia w Kaliszu przyjmuje kancelaria parafii św. Mikołaja (ul. Kanoniczna) a na innych stacjach sprzedają bilety wcześniej kolejowe kasy biletowe.

Dyrekcja zaznacza, że ilość miejsc została ściśle ograniczona.

## Zebranie Prezesów Organizacji

W sprawie zorganizowania wyjazdu uczestników XIII. Ogólnego Zjazdu Legionistów z terenu powiatu Ostrowskiego, odbył się w sali sejmikowej Starostwa dnia 27 lipca br. o godz. 16-ej konferencja, na którą zaprasza się PP. Prezesów Organizacji, jakie dokonały zgłoszeń dla swych członków w XIII. Ogólnym Zjeździe Legionistów.

P. P. Prezesi Organizacji zechcą łaskawie dostarczyć materiały, który posłużą do zorientowania się co do ilości zgłoszonych poprzednio uczestników.

## Z Poznania

Rocznica tragicznej śm. 0-1

Mija w dniu dzisiejszym rok, jak tragiczny los zabrał z tego świata śp. dr. Jana Krzyżanowskiego w chwili, gdy po roku prac naukowej z zakresu socjologii w Ameryce (Yale) wracał przez Daleki Wschód do kraju.

Ś. p. Jan Krzyżanowski był członkiem Polskiego Instytutu Socjologicznego, w którego pracach brał wybitny udział. Równocześnie pracował w Prokuraturze Generalnej w Poznaniu.

Do Stanów Zjednoczonych wysłany został przez Fundację Rockefellera, jako członek międzynarodowego seminarjum socjologicznego w Yale University, gdzie wśród dwunastu różnych narodowości był jedynym przedstawicielem narodowości polskiej. Po ukończeniu prac w seminarjum zamierzał kontynuować studia w Kalifornii, a następnie w Japonii Chinach i Indiach. W roku przyszłym z dalszej subwencji Fundacji Rockefellera, uzyskanej dla kontynuowania rozpoczętej pracy, miał prowadzić badania narodowościowe w Czechosłowacji i Rumunii.

Był on tam w Ameryce jednym z 13 przedstawicieli obcych państw, którzy pod kierunkiem prof. Sapira i Dollarda opracowywali doniosłe zagadnienia socjologiczne. Był jedynym reprezentantem nauki polskiej w tem seminarjum i jak świadczy opinia jego przełożonych, reprezentował Polskę w sposób ze wszech miar godny i chlubny. Wyniki prac tego seminarjum mają być ogłoszone po 3 letnim okresie badań. Niestety, nie będzie już wśród tych wyników prac młodego uczonego polskiego

# Zakład artystyczno — rzeźbiarski i bronzowniczy

Wykonuje wszelkie prace w mój zakres wchodzące:

### Rzeźba monumentalna

współczesnej architektury, Pomniki, grobowce, nagrobki i t. p. z rozmaitych gatunków kamienia naturalnego i sztucznego.

### Rzeźba dekoracyjna

prace fasadowe i wewnętrzne, płaskorzeźby, ornamentacje, mozaiki, stiuk, rzeźby w gipsie i cemencie.

### Rzeźba kościelna

prace figuralne, budowa ołtarzy, ambon, chrzcielnic itp. wypukło i płaskorzeźby w każdym materiale.

### Dział bronzowniczy

figury, portrety, tablice pamiątkowe, plakety nagrody sport. itd.

Wszelkie moje wyroby dostarczam punktualnie, fachowo o wysokiej wartości artystycznej. **Jedyny fachowy zakład w mieście.** Mając poza sobą długoletnie studia pod kierunkiem wybitnych profesorów, jestem w możności zadowolić najwybredniejsze gusta.

Szanowne obywatelstwo miasta i okolicy proszę o łaskawe poparcie.

Z poważaniem

**Edmund Ast, Ostrów**

ul. Kardynała Ledóchowskiego 8.

## Uwaga!!!

### Powstańcy i Wojacy

Wypłata składek Kasy pośmiertnej odbywa się do dnia **1 sierpnia 1934 r.** codziennie od godz. 11 — 12-tej, i w **sobotę** od godz. 14 — 16-tej.

### Towarzystwo Powstańców i Wojaków

Wojciechowski

sekretarz, Rynek 21

DO 42

**Twierdzenia: Tuta największy wybór najniższe ceny i różne inne „naj....” są przeważnie niestotne! Dlatego Dom Handlowy F. WOJNIAK, Poznań-Kramarska 16 podobnymi frazesami się nie posługuje. Lecz wielkość i powaga tej firmy mówi za siebie. Kto u WOJNIAKA kupuje — zawsze zyskuje!!!**

## HEMOROIDY

Należą do cierpień wiatkowo dokuczliwych i denerwujących często zmuszają chorego do pozostawienia w łóżku, gdy utrudniają ruchy i odbierają chęć do pracy.

Natychmiastowe leczenie zapobiega powikłaniom daje możliwość szybszego pozbycia się ich

Tylko czopki Magistra Wolskiego „Kastanol” ledwie zawierające składniki roślinne między innymi Kasztanowiec Indyjski, który był stosowany przeciw hemoroidom nawet w starożytności, dają w krótkim czasie skuteczne wyniki w cierpieniach hemoroidalnych: usuwają krwawienie, swędzenie, zmniejszają brzmienia, koją bóle wyróżniając się zarazem swym łagodnym działaniem.

Czopki „Kastanol” do nabycia w aptekach, drogeriach lub w wyczerpieniu Mer Wolski, Warszawa, ul. Żłota 14. Odbierają broszury wysłamy bezpłatnie

Czopki roślinne „Kastanol” stanowią najsilniejsze i najszybsze leczenie i nowa zdobycz w walce z hemoroidami

3767

## Roznosicielki

do roznoszenia gazet mogą się zgłosić. Administracja Dziennika Ostrowskiego.

## Skład i pokój

(obecnie przez „Dziennik Ostrowski” zajmowane) od 1. września 34 r.

### do wynajęcia

Zgłoszenia przyjmuje dentysta R. Kubicki, Ostrów ul. M. J. Piłsudskiego 10. (DO 12)

## Bryndzę majową

najlepszej jakości wysyła od 5 kg wzwyż za pobraniem

Bryndzarnia „Lipto” w Bielsku.

2 K 24/32

### PRZETARG PRZYMUSOWY

Nieruchomość położona w Zacharzewie i w chwili uczynienia wpisu o przetargu zapisana w księdze gruntowej Zacharzew wykaz liczb 237 na imię Józefa Pisarskiego, rolnika w Zacharzewie i jego żony Aleksandry z domu Rodzińskiej w Zacharzewie, po idealnej połowie — zostanie w drodze egzekucji dnia 15 września 1934 r. o godz. 10 przed poł. wystawiona na przetarg przed niżej oznaczonym Sadem — pokój 24.

Nieruchomość obejmuje gospodarstwo rolne, składające się z zabudowań gospodarczych domu mieszkalnego, ogrodu, roli i łąki, parcele nr. 193, 194, 195, 216, 294/216a, 247, 248, 249, 773/246, 802/216 — o ogólnej powierzchni 14.20.79 ha z 47.24 tal. czystego dochodu, podległego podatkom gruntowemu i 150 mk. rocznej wartości użytkowej mieszkania: art. matrykuły 228, księga podatku budynkowego nr. 17

Wzmiankę o przetargu zapisano w księdze gruntowej dnia 28 listopada 1932 r.

Ostrów, dnia 16 lipca 1934 r.

Sąd grodzki

DO 427



### NOWOSCI WIJENNE

Forebki damskie od 0.75  
Parasole od 2.55  
Parasole męskie od 5.40  
Walizy od 1.40

### Kufry

leki płócienne

leki skórzane

Portmonetki

Portfele

Najtańsze źródło zakupu

wszystko w fachowym składzie specjalnym, gdzie

wybór olbrzymi i własna

pracownia Ceny kryzysowe

WIKTOR CZYSZ

Poznań, ul. Szkolna 11

naprzeciw Szpitala



Reklama  
dźwignia  
handlu



## OGŁOSZENIA DROBNE

### SPRZEDAŻ

#### URZĄDZENIE

składu kolonialnego nowego tanio do sprzedania — Zgłoszenia — Juszcak, Wrocławska 21 Dz.O 397

### KUPNA

#### KUPOJE

każda ilość odpadków i blachy cynkowej — Edmund Ast, Ostrów ulica Kardynała Ledóchowskiego 8. D O 415

### UWAGA!

Do rozparcelowania ziemia prywatna przy parcelach Zacharzewskich blisko Ostrowa. Spłata na dogodnych warunkach Zgłoszenia Chlebosi Zacharzew pow Ostrow.

DO 391

### ROZNE

#### NAITANIEJ

oprawia obrazy i oszklona P-a Ramka — Ostrów Wilko naprzeciw poczty

### UWAGA

#### ZASTĘPCY LOSOWI!

Punktualna wypłata pro wizji, zaliczek. Przy pierwszych sukcesach zaliczka na podróż, Kasa Chorwych etc. Bezkonkurencyjny materiał Biuro przyjmowania zleczeń. Poznań Wały Jana 12. DO

#### OSTROWSKA

abrykacja chłówek wykonane cholewki tużinowo i mlarowe, po cenach przystępnych. — Edmund Konieczny, ulica Szpitalna 9

„Dziennik Ostrowski” ukazuje się rano o g. 8 za wyjątkiem dni poświęconych — Abonament miesięczny: w ekspedycji 1.30 zł. z odnośnikiem do domu 1.50 zł. przez pocztę 1.66 pod opaską w kraju 2.80 W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, jak strajki i sabotaż pracy, wydawnictwo nie odpowiada za niedostarczenie pisma abonenci nie mają prawa do odszkodowania. — Ogłoszenia: za 1 mm jednolinowy na stronie 6-cio linowej 12 gr. Przy ogłoszeniach skomplikowanych lub też przy specjalnym wyborze miejsca oblicza się w każdym wypadku 20% nadwyżki Zgłoszenia tabelaryczne 50% nadwyżki Drobnie ogłoszenia: słowo tytułowe 15 gr każde dalsze słowo 7 gr — Ogłoszenia płatne w Ostrowie lub egencaturach zaskarżalne w Poznaniu — Konto czekowe P K O w Poznaniu nr. 201.783 — Adres Redakcji i Administracji: Ostrów Pozn., M. Piłsudskiego 10 tel. 131 — Administracja czynna od godz 8—1-ej i 3—18-ej. — Ogłoszenia do najbliższego numeru przyjmują się do godz 14-ej dnia poprzedniego do tym czasie dolicza się koszt telefonu. — Niezamówionych reklamów nie honoruje się i nie zwraca — Redaktor odpowiedzialny: Jan Radomski w Ostrowie Pozn. — Nakładem i czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego” Sp Akcyjna w Poznaniu — ulica oszowska 9 — telefon 33-90 i 11-77